

Ks. WALERYAN KALINKA.

USTAWA TRZECIEGO MAJA.

Ustęp z niewydanego trzeciego tomu

„SEJMU CZTEROLETNIEGO“.



W KRAKOWIE,
Nakładem Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.
1896.

I.

Sukeesya jako podstawa nowej formy rządu.

X. Scipion Piattoli.

Musimy przestrzedz czytelnika, że chociaż żaden może ustęp naszego dzieła nie kosztował nas tyle trudu i dochodzeń, co niniejszy, to jednak nie chcemy podawać za pewne tego, co nam z kolei opowiedzieć tu przychodzi, tylko co najwięcej, za prawdopodobne. Przygotowania do konstytucyi 3-go maja musiały być z natury swojej robotą konspiracyjną, i jak każda konspiracya, nie nadają się prawie do historyi. Tam, gdzie wszystko dzieje się w szczupłym kole i w najgłębszej tajemnicy, tam nie może być mowy o dokumentach jasnych, ciągłych i wiarogodnych; tam co moment zdarzyć się musi jakaś rzecz ukryta, do której wyjaśnienia źródeł niema; i z takimto brakiem dokumentow spotykamy się w tej chwili. Żaden z uczestników tego dzieła nie chciał w zupełności wyjawić, jak ono się zrodziło. Zrazu wstrzymała ich może obawa, by się nie przyznawać, jak mała garstka ludzi dokonała tej zmiany; a później, gdy rzecz upadła i twórców i naród cały w przepaść popchnęła, tem więcej mieli powodów, by jej początek zostawić w ciemności. Głównem źródłem, z którego czerpali polscy historycy do opisanja tego epizodu, była znana książka: *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja*, ale źródło to skąpe, i, co gorsza, z umysłu zamaćcone. Po za niem trochę listów oderwanych, kilka

wspomnień albo wyznań przelotnie wtrąconych, oto wszystko, co nam z tych czasów pozostało i na czem historyk oprzeć się dziś musi. Rzecz prosta, że ktoby chciał z takich okrucichów odtworzyć obraz, bez domysłów obejść się nie może ¹⁾. Po tem ostrzeżeniu przystępujemy do opowiadania.

Sprawa sukcesji zdawała się być rozstrzygniętą stanowczo na sejmikach listopadowych; naród nieledwiej jednomyślnie oświadczył się za wolnem wybieraniem pana. Pomimo to naczelnicy sejmowi nie tracili nadziei, że im się uda dziedzictwo tronu wprowadzić do formy rządu. Rachubę swą zasadzali na tem, że byleby przyjaźne mocarstwa poparli silnie sukcesję w Polsce, będzie można dla niej zyskać większość w sejmie, a wtedy naród zgodzi się z faktem dokonanym. Ze ten plan był wielce ryzykowny i na złudnych oparty przypuszczeniach, to zbyt czarna dowodzić; ale Potocki tem śmielej mógł iść tutaj za zwyczajnym sobie optymizmem, że Małachowski jego życzenia i nadzieje najgoręcej przyjmował. Najpierwszą trudność przedstawiały prawa kardynalne,

¹⁾ Na pamiętnikach, które się do tej epoki odnoszą, polegać niepodobna; pisane dużo później z pamięci, wszystkie grzeszą niedokładnością, pomieszczeniem dat, przestoczeniem wypadków. Do takich zaliczyć trzeba Niemcewicza, Ogińskiego, M. Czackiego, Ochockiego, i w manuskrypcie M. Kossakowskiego. — Z pism współczesnych, których dostarczył obóz przeciwny, dwa, to jest Suchorzewskiego *Odczuwa do narodu* (brosza) i bezimiennego *Opisanie sprzyśnięcia na zgubę wolności* (ms.), są w większej części pustą deklamacją. Opis znajdujący się w znanej książce Melhe'e'go podyktowany był wymaganiami petersburskiego gabinetu. W książce Beera (*Leopold II, Frans II* etc. Leipzig 1871, s. 240) znajduje się obszerny list, podany przez hetmana Rzewuskiego ces. Leopoldowi. Jak dalece fakta w nim opowiedziane nie zasługują na wiarę, posłużyć może następna cytacja. Korespondent donosi o umowie, która miała być zawartą w r. 1790 między St. Augustem a Fr. Wilhelmem, mocą której pierwszy oddawał Prusom Toruń i Gdańsk, a drugi zobowiązywał się natomiast poprzeć z tronu w ręku dziedzictwo tronu w rodzinie Poniatowskich. Przytacza następnie daty zawarcia umowy i jej ratyfikacji przez obu królów. Mimo pozornej dokładności, całe to doniesienie jest wierutnym fałszem.

z których jedenaście artykułów uchwalono świeżo w roku zeszłym, artykuł zaś VI warował wolne wybieranie królów. Małachowski zatrzymał ich oblatę, chcąc w ten sposób puścić je jakoby w niepamięć. Spostreżli się przeciwnicy, na sesyi 5 stycznia (1791) zmusili marszałka do zapisania ich w grodzie, przez co moc obowiązującą otrzymali. Tyle tylko udało się wówczas z pomocą króla pozyskać, że sejm odłożywszy dalszą dyskusję nad kardynałami, do prawa o sejmikach przystąpił ¹⁾.

Niemniejsza trudność przychodziła ze strony elektora. Mimo laudów sejmikowych, które jednomyślnością prawie przyzywały go do tronu, nie posłano mu urzędowej o niej notyfikacji, głównie dlatego, że nie w smak było marszałkowi sejmowemu zapraszać go jako następcę tronu; byłby wolał ofiarować mu za dziedziczną koronę. Zaczem i elektor nie czuł się obowiązany dać urzędowej odpowiedzi; z poufnych zaś jego komunikacji nic jasnego nie dało się wyciągnąć. Chcąc poprzeć ten interes i myśl elektora lepiej zrozumieć, Potocki wyprawił potajemnie Tadeusza Matuszewicza do Drezna, w pierwszych dniach stycznia 1791. Młody wysłannik przyjęty był łaskawie od Fr. Augusta i ten nie zaniechał go upewnić «pocichu» o swej wdzięczności dla narodu, ale ani słówka więcej nie można było z niego wydobyć. Dłuższą i ważniejszą rozmowę miał z Guttschmidem, ministrem spraw wewn., który z radców elektorskich najlepiej dla projektów polskich zdawał się być usposobiony. Matuszewicz nie wahał się go upewnić, że naród cały pragnie gorąco widzieć krew saską na swoim tronie, ale «całą robotę ma na nic, jeżeli nie będzie sukcesyi». Zagadnięty, jakie jest stanowisko w tej sprawie dworów sąsiednich, odpowiedział, że Rosya psuje pieniędzmi, że cesarz nie przestaje być obojętnym, ale że lepsze nadzieje można mieć w królu pruskim. Nawzajem zapytał, czy poddani elektora nie będą czynili

¹⁾ Sejm II, § 167.

trudności? Z tej strony, odrzekł Guttschmid, niczego się nie trzeba obawiać. Elektor obejmując rządy, zastał kraj bardzo obdłużonym, i wszystkiego sobie odmawiał, aby go doprowadzić do dzisiejszego stanu świetności. Obywatele sascy przez samą wdzięczność nie będą mogli odmówić mu swego przyzwolenia. A zresztą, on go nie potrzebuje, bo jest panem u siebie i nikt mu brać za złe nie może, jeśli myśli o sobie i o swojej rodzinie, zwłaszcza, że przytem o kraju nie zapomina. Prawdą jest, że niektórzy ministrowie są mocno przeciwni przyjęciu korony polskiej, ale na nich elektor oglądać się nie będzie i od postanowienia swego nie odstąpi. Co się tyczy sąsiadów Polski, mniemał Guttschmid, dość będzie, jeśli jeden z nich stanie silnie za sprawą sukcesyi, a rzecz może się udać. Jednem słowem, minister był dobrej nadziei, zalecał tylko z naciskiem, aby jak najuprzejmiej z Essenem obchodzono się w Warszawie. Z tego zalecenia nie zdawał sobie sprawy Matuszewicz, nie wiedząc, jak dalece raporta Essena były nieprzyjemne i szkodliwe Polsce¹⁾.

Musiwały te doniesienia dodać otuchy stronnikom sukcesyi w Warszawie, bo od tego czasu znać żwawsze wpośród nich działanie. Od pierwszych dni stycznia poczęli się schodzić na tajemne, regularne zebrania; należeli do nich Małachowski, Ignacy Potocki, ks. Jenerał z. p., Kołłątaj, później Linowski i Lanckoroński; o innych w owej chwili nie wiemy. Przemyśleliwali, jak podnieść na nowo sprawę sukcesyi; dla wszystkich wszelako było widocznem, że nie nie da się zrobić, dopóki króla dla sprawy się nie pozyska. Próbował więc Ignacy zjednać Stanisława Augusta; tłómaczył mu, że on nie zna własnej mocy, nie wie, «jak dalece jest teraz od wszystkich kochanym i poważanym», że byleby postawił krok śmielszy w sprawie rządu i sukcesyi, większość sejmowa pójdzie za nim niechybnie. Ale te namowy nie tra-

¹⁾ List Matuszewicza do Ign. Potockiego, z Drezna 15 stycznia 1791.

fiwały do przekonania króla; był on temi czasy smutny i przygnębiony. Męczyła go nieradność sejmowa i nierozum głów poselskich; po tylu próbach nieudanych nie wiedział, jak złemu zaradzić. Mniemał, że gdyby wyszedł z tej ostrożności, w której się zachowywał, wieleby ryzykował, a małoby wskórał. Niebezpieczna jest naszym (pisał on) coś nowego proponować, bo albo «jak konie lekkie zachają się nad obiektem, w którym nie ma nic ważnego, albo zbyt kuja w entuzyazmach, i dodatkami z dobrej rzeczy zrobią złą». A jak sobie nie ufał, tak i Potockim nie dowierzał; przypuszczał, że oni sami bądź z przekonania, bądź przez afektację patryotyzmu, trudnikami będą w tem wszystkim, co dotyczy wzmocnienia władzy rządowej. «W całej tej robocie rządowej (przynajmniej jak dotąd są *probabilities*), do tego idą rzeczy, że demokracja szlachecka (która *tandem* jest tylko arystokracją respektem mieszczan i chłopów) będzie na sejmikach przemagać nie tylko nad królem, ale nad całym sejmem. A jeśli tak będzie (woła ze smutkiem), to Bóże zmiłuj się nad Polską»¹⁾!

Nie powiodło się więc z królem Potockiemu. Nie mogąc trafić sam, uciekł się do pośrednika, którego już znamy; był nim X. Piattoli. Imię tego człowieka tak często wraca pod nasze pióro, że zdaje nam się właściwem zapoznać z nim bliżej czytelników. Scypion Piattoli, rodem Florentczyk, w zgromadzeniu Pijarów, do którego za młodu był należał, przyjął święcenia kapłańskie. Otrzymałszy sekularyzację, został kapelanem Marchisio, ministra w Modenie, i w temże mieście był profesorem uniwersytetu. Tam poznała go księżna marszałkowa Lubomirska i zaproponowała mu miejsce guwenera przy młodym księciu Henryku. Z nią pojechał do Pa-

¹⁾ List do Debolego, 22 stycznia 1791.

ryza na kilka lat przed rewolucją. Gruntownie wykształcony w literaturze łacińskiej i skłonny do egzaltacji, uczyć religijnych miał mało i w wierze był mocno zachwiany; żartował z tak zwanych *przesądów* i Kościół przez masonską filantropię gotów był zastąpić; łatwo więc przylgnął do teoryj antychrześcijańskich i rewolucyjnych, których Paryż był wówczas siedliskiem. Wszedł do klubu *Propagandy wolności* i tam zdolnościami swemi i śmiałością głoszonych zasad, zwrócił na siebie uwagę. Rządy włoskie pilnie dawały baczenie na kluby paryskie, a szczególnie na swoich poddanych, którzy do nich należeli; skutkiem czego Piattoli zapisany był w Turynie, Medyolanie, Toskanii, Rzymie i Neapolu, jako indywiduum wielce niebezpieczne, któremu pobyt w kraju w żadnym razie dozwolonym być nie miało. W domu ks. Marszałkowej, gdzie najlepiej był widziany, poznał się z wieloma Polakami. Wielbiciel Roussa, z jego książki o rządzie polskim powziął gorącą miłość do naszego kraju, przemysliwał nad jego podźwignieniem, napisał o tem memoriał, który wysoko w owym czasie ceniono¹⁾. W r. 1787 przyjechał do Warszawy, przyjęty najżyczliwiej przez tych wszystkich, którzy należeli do rodziny lub do przyjaciół ks. Marszałkowej. Wiemy, jak ściśle był związany z Ignacym Potockim i jak w pracach jego wiernie mu służył.

W tym czasie poznał go król. Ujęty jego bystrością i przywiązaniem do Polski, zapragnął go mieć przy sobie jako lektora, w pierwszej połowie 1790. Piattoli przyjął to zajęcie skwapliwie, chociaż pensya była szczupłutka (20 dukatów na miesiąc); powiadają, że Ignacy potajemnie dostarczał mu funduszów. Niepospolite zdolności umysłowe prędko

¹⁾ Podaje treść jego Br. Zaleski w swem wybornem dziele *Zywot księcia Adama Czartoryskiego*. Poznań 1881, T. I, str. 227; przyczem robi trafną uwagę, jak łatwo Polacy zawierają cudzoziemcom w tych nawet rzeczach, które sami lepiej znać muszą.

zjednały mu szacunek i zaufanie króla. Suchy, wątły, chorowity, niezmordowanym był w pracy; językiem francuskim władał doskonale, mówił z ogniem, i kiedy chciał kogo przekonać, tak był jasnym i takich umiał dobierać argumentów, że oprzeć mu się było niełatwo. Ks. Adam Czartoryski, który go później, podczas swego ministerstwa w Petersburgu, kilka lat miał przy sobie, powiada o nim: «Dość było wskazać mu kilka punktów negocjacji lub systemu, aby wszystkie następstwa ich rozwinął; nawet grzeszył obfitością pomysłów, ale zawsze chętnie się stosował do uwag, które mu czyniono»¹⁾. W stosunku ze Stanisławem Augustem Piattoli zdawał się być całem sercem mu oddany. Odkąd król uczynił mu zaszczyt przyłączyć go do swych prac, «odtąd (pisze on) listy, książki, przyjaciele, towarzystwa, poszły u mnie w zapomnienie. Chwała panowania WKMości, uczucie wielkiego dobra, nadzieja spoczynku dla WKMości i dla wszystkich, co go otaczają, to jedyne przedmioty moich marzeń. A jakimkolwiek okiem raczysz na mnie spojrzeć N. Panie, *tecum vivere amem, tecum obeam libens*».

Przyznajemy, że król nie był przyzwyczajony do takiego języka od swoich poddanych, i nie dziw, że przylgnął do Piattolego. A jak nie było przylgnąć, kiedy ten człowiek każdą rzecz w lot pochwycił, a czego się podjął, znakomicie wykonał, kiedy swoi i cudzy najchętniej z nim mówili, a co ważniejsza, kiedy ze wszystkimi wychodził szlachetnie i uczciwie. Bo, jak powiada Szulc, który u księżnej kurlandzkiej często go widywał, Piattoli nie tylko królowi był usługowy, ale każdemu, co się zgłaszał do niego. Przychodzili posłowie jedni po nowiny, inni po protekcję; dawał im myśli do mów w sejmie, przygotowywał szkice, często całe mowy redagował, a oni je jako swoje w sejmie czytali. Nawet nieprzyjaciele mieli dla niego szacunek. Wbrew zwyczajowi, jaki panował w Polsce, nigdy za swe usługi nic nie przyjmował

¹⁾ *Pamiętniki*, ms.

i nie odmawiał swojej pomocy, jeśli to się zgadzało z jego przekonaniem¹⁾. I to także wyróżniało go nie mało, że się ze swych wpływów ani usług oddanych nie przechwalał; owszem, z zadziwiającą zręcznością umiał wmawiać w drugich, że to co zrobił, nie jego, ale ich było zasługą. Tak postępował z Potockim, tak ze Stan. Augustem. Wszystko nam się uda, pisał do króla, *«nullum numen abest, si sit prudentia i jeżeli WKMość prowadzić nas będzie»*.

Niebawem przyszło do tego, że z całego otoczenia Stanisław August najbardziej go polubił i najwięcej mu ufał, i zdarzało się wielokrotnie, że wieczorami wołał go do siebie lub do niego schodził, pragnąc mu się zwierzyć, zasięgnąć rady, znaleźć pokrzepienie. Spostrzegła to rodzina królewiska: ks. Kazimierz, ks. Stanisław, pani Krakowska, i z nimi razem pani Grabowska, i przestrzegali króla, iż nie wie właściwie, w czyje ręce się oddawał, że to człowiek niebezpieczny, członek klubu Jakobinów, z którymi niechybnie utrzymuje korespondencją. Król do tych ostrzeżeń nie przywiązywał wagi; dopiero gdy *Gazeta medyolańska* ogłosiła artykuł o Piattolim i wyraziła zdziwienie, że król polski powołał do swych usług człowieka, który w Rzymie i całych Włoszech znany był ze swych zasad przewrotnych i nigdyby w tym kraju nie śmiał się pokazać, Stanisław August uczuł mocniej te oskarżenia, ale i wtedy do Piattolego nie stracił serca; owszem, prosił nuncjusza, aby owym wieściom krzywdzącym jakimś pismem urzędowym zaprzeczył. Nuncyusz odpowiedział, że mu już wspomniał o tem jeden z członków deputacy zagranicznej, ale że dwór jego nigdy mu o Piattolim nie pisał, nic więc pewnego powiedzieć nie może. Stanisław August przyznawał, że Piattoli okazuje się niekiedy zwolennikiem rewolucji francuskiej, i że zdania pochwalne zbyt głośno o niej wyraża; że wpisawszy się w roku zeszłym

¹⁾ *Reise eines Liefländers von Riga nach Warschau*, Berlin 1795. IV, 172.

do księgi miejskiej w Warszawie, obudził przeciw sobie podejrzenie, jakoby mieszczanami na sposób francuski chciał pokierować, a on przeciwnie zalecał im spokój i zaufanie w sprawiedliwość Stanów sejmowych¹⁾. Opowiadano w Warszawie, że Piattoli wydał w Paryżu bezimiennie broszurę w najgorszym duchu; zaczem wezwał król Mazziego, agenta swego w Paryżu, by temu naujślniej zaprzeczał. »Piattoli nigdy nic podobnego nie pisał, nawet nie widział tej broszury, a WPan zanadto go znasz, aby wątpić o jego prawdomowności«. Jednem słowem, zawsze i chętnie król stawał w jego obronie, i pomimo nieprzyjanych doniesień, nie ze swego z nim stosunku w tym czasie nie zmienił.

¹⁾ *Dépêche Saluzego*, 13 października 1790.

II.

Tajemne przygotowania.

Takie było stanowisko Piattolego u dworu, kiedy Potocki zwątpiwszy o tem, by sam mógł wpłynąć na króla, zażądał jego pośrednictwa i wprowadził go na tajemne zebrania. Król dał ucho zręcznym namowom Włocha; wiadomiony o schadzkach, objawił chęć wzięcia w nich udziału. Aby to ułatwić, przeniesiono je z domu Małachowskiego do mieszkania Piattolego na Zamku, dokąd król niepostrzeżony wieczorami przychodził. Stało się to, jak mniemamy, w początkach lutego. Przypomnijmy, z jakim możem postępowały wówczas prace sejmowe. Dłuski obliczył, że «jeżeli tym trybem dalej iść będziemy, a żadna nie zajdzie przeszkoda, to dyskusja nad formą rządu skończy się za trzy lata i dwa miesiące». Przekładało grono związkowe królowi, że jeżeli pokój nie ma zastać Rzeczypospolitej pozbawioną rządu, to nie może obejść się bez tego, żeby całe prawo rządowe w jakiś sposób wyjątkowy odrazu na sejmie przeprowadzić, przyczem i sukcesyę należałoby za jednym zamachem uchwalić. Proszono go, aby znając dokładnie potrzeby Rzpłtej, chciał skreślić plan rządu, jak go za najlepszy w danych warunkach osądzi. Czy to była chęć związania króla, czy też przekonanie, że nikt się od niego lepiej z tego zadania nie wywiąże, dość, że król dał się nakłonić. Ułożył swój projekt po francusku, a pragnął zbliżyć się w nim ile można do formy rządu angielskiej. Oddając swe pismo zwią-

kowym, rzekł: «oto marzenie dobrego obywatela». To nie marzenie, zawołano po odczytaniu, to konstytucya, która z pewnością do wprowadzić, jeśli tylko szczerze zechcemy». Zaczem oddano ją Kołłątajowi do przetłumaczenia, a oraz dla poprawienia i wykończenia w niektórych punktach ¹⁾.

Zgodnie z życzeniem całego grona, projekt Stanisława Augusta uznaje tron polski dziedzicznym i oddaje go elektorowi saskiemu, a w braku potomstwa męskiego, jego córce Marii Augustie, którą infantką polską ogłasza. Kto miał być małżonkiem infantki, tego oczywiście projekt nie orzeka; to w myśli króla miało być pierwaj umówione poufnie z elektorem i z królem pruskim. Skoro ich decyzya przychylna nastąpi, dopiero wtedy będzie można ustawę rządową wnieść do sejmu. Ale jak tę decyzyę obu dworów otrzymać? Na to pytanie odpowiada list Piattolego pisany 12 lutego (1791) do Ignacego Potockiego. Podajemy go w dosłownem tłumaczeniu, ze względu na jego ważność:

«*Tibi et igni*. Nakoniec pierwszy punkt jest udecydowany, mój mistrzu Tymoleonie ²⁾. Bez ciebie, bez twojej osobistej wycieczki nic się nie robi, wszystko byłoby stracone. Oto są racye, które winienem ci przełożyć, abys je zważył w swojej mądrości:

- I. «Król, iżby mógł działać bezpiecznie i ze skutkiem, powinien być zaproszony przez obywateli do przyjęcia projektu. Wnosząc go sam, mógłby stracić wpływ i stać się bezużytecznym.
- II. «Ponieważ nie jesteśmy pewni zgodzenia się mocarstw interesujących się naszym losem, mamy przekonanie, że ty jeden mógłbyś je otrzymać, przywołując im po-

¹⁾ Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858. II, 235. O ustanowieniu i o upadku konstytucyi 3-go maja. I, rozdz. VI. *List Kołłątaja*, wyd. Siemieńskiego I, str. 27.

²⁾ Alluzya do wodza korynckiego, który Syrakuzę z przemocy Kartagińczyków oswobodził i jej prawa utwierdził.

wszechnie życzenia i odpowiadając za obywateli, których będziesz upoważniony wymienić.

III. »Każdy inny, prócz ciebie, potrzebowaliby podpisów, a tych odmówią z obawy, żeby się nie narazić nadaremnie.

IV. »Ponieważ ważność tej sprawy wymaga, iżby mocarstwa miały pewność najzupełniejszą, że naród chce istotnie tego projektu, trzeba by przed czasem zebrać wielką ilość podpisów, bo mała mogłaby obudzić podejrzenie. Zatem lepiej nie mieć ich wcale i układać się na podstawie twego zaręczenia, które jedno tylko będzie dostateczne. Wypadnie więc:

¹ »Abyś wziął z sobą akces marsz. Małachowskiego i ks. Jenerała;

² »Abyś miał listy poufne do elektora i do króla pruskiego, w którychby nasz król, nic nie wyszczególniając, powiedział tylko, że przywozisz życzenia jego i ważniejszej części sejmu;

³ »Abyś jechał natychmiast pod jakimkolwiek pozorem i powrócić jak najszybciej;

⁴ »Skoro wrócisz i wedle tego z czem powrócisz, zbierzemy się, porozumiemy i dokonamy dzieła.

»Nie wiem, czy ten plan wyda ci się dość odważny, ale sądzę, że jest logiczny, bylebyś sam jechał. Byłby zaś nierozsądny i niebezpieczny, gdyby kogo innego posłano. Pomyśl i donieś, kiedy będę mógł mieć twoją odpowiedź. Tymczasem wracam do mojej głównej zasady, że nie można żądać, aby inisi zawsze tak myśleli jak my, i że trzeba robić co się da, a nie jak byłoby najlepiej... Bywaj zdrow, mój przesławny Tymoleonie. To imię mówi wiele. Syrakuzą była wolną, a jej zbawca został nieśmiertelnym».

III.

W przededniu zamachu.

Może się nie pomylimy, odgadując w tym programie, jak go skreślił Piattoli, myśl Stanisława Augusta, który choć wdał się w rzecz niebezpieczną, nie chciał iść naprzód z zawiązanymi oczyma. Nie można zaprzeczyć, że program w tej części dzieła był rozsądnie pomyślany: albo Potocki przywiezie przyzwolenie obu mocarstw, a wtedy sukces jest prawdopodobny i można będzie wziąć się raźnie do rzeczy, albo też powróci z niczem lub z ogólnikowym przyrzeczeniem, a wtedy niewarto zaczynać. Ale Potocki, choć naglony przez Piattolego, zdecydować się nie mógł, czy dlatego, że po zwyczaju uważał te ostrożności za niepotrzebne i mniemał, iż rzecz uda się i bez tego, czy też, że nie lubił być wykonawcą cudzych pomysłów. Bądź co bądź, Ignacy nie pojechał i od tej chwili daje się spostrzegać pewne zatrzymanie się w przygotowawczych robotach. W trzy tygodnie później, dnia 5 marca, Piattoli donosi królowi, że tłumaczenie polskie projektu konstytucji oddane zostało dniem wprzód Potockiemu i że on przyrzekł je zwrócić natychmiast ze swemi uwagami. »Gdy się to robi, pisze dalej Piattoli, nie pozostaje nic, jak zbierać podpisy i na to ja nalegać będę nieustannie. Już półtora miesiąca upłynęło, odkąd tekst francuski jest gotowy; ileż to dni straconych bezpowrotnie! Nie chcę oskarżać naszych przyjaciół, ale i usprawiedliwić ich nie potrafię...

Linowskiego, który jest dobrym obserwatorem, uderzyła obojętność, z jaką marszałek Potocki przyjął tę rzecz. I ja to już nieraz spostrzegałem, ale niech tylko ujawnią się z piśmem polskim, to już ja postaram się o podpisy; albo niech wskażą inną drogę, bo w końcu trzeba będzie przyjść do tego. *Cunctando perdimus rem*».

Miesiąc marzec przyniósł inne zajęcia. Choroba i śmierć pani Małachowskiej, oderwała marszałka sejmowego od spraw publicznych; negocjacya Hailesa o cesję Gdańska zatrudniała króla i Potockiego; nadeszło przytem od Wojny zatrważające doniesienie, że król pruski czyni w Wiedniu starania o nowe uszczuplenie Rzpltej. Nim się to wszystko wyjaśniło, ubiegło kilka tygodni, w ciągu których projekt rządowy leżał odłogiem. Niecierpliwił się Piattoli, narzekał na marnowanie najlepszej pory, a ta jego gorączkowa żądza kończenia udzielała się po trochu królowi. Kilkakrotnie w listach swoich z tego czasu Stanisław August wyraża niesmak z niekończących się na sejmie przewłok i zdaje się pragnąć spieszniejszego i skuteczniejszego działania. Donosząc Debolemu, że za radą Sołtyka skrócono znacznie i zakończono dyskusję nad prawem sejmikowem, dodaje: *«Podobno tu jeszcze czegoś innego będzie potrzeba, aby obrady nasze mogły pójść przedko i dobrze»*. Ażali łatając teraz i okrążając, trafimy nakoniec do angielskiego rządu?... Im bardziej WPan przez raciocinia, a jeszcze lepiej przez fakta i anegdoty, będziesz dowodził, że przy zbliżającym się zapewne pokoiu z Turkami, Rosya niechybnie dążyć będzie do takich zamiarów, które finalnie przyprowadzą odnowienie niewolniczej podległości naszej, im mocniej, mówię, depesze WPana do deputacyi okazywać to będą, tem bardziej będą one skuteczne i pomocne do dobrej roboty naszej¹⁾. Deboli snadź odgadnął o co chodzi, i praw-

¹⁾ *Listy* z d. 19 marca i 6 kwietnia. Toż samo znajduje się w liście z d. 9 kwietnia.

dopodobnie przez Małachowskiego i Potockiego z drugiej strony był podbudzany; to też jak deputacyi przedstawiał usilnie, że jedynie słabość nasza, to jest brak rządu i brak wojska, ośmiela sąsiadów do zamachów na całość Rzpltej, tak nawzajem i króla przynaglał gorąco do użycia w tym celu wszystkich «choćby extra-legalnych środków. «Królu, pisze on, bez rezolucyi WKMości nic się dobrego nie robi. Ja to ciągle twierdzę i do końca łez wylewać nie przestanę, gdy w przyszłości ujrzę ojczyznę nieszczęśliwą, z przyczyny, że ci, co ją składają, uchybili najpomysłniejszej pory do jej ratunku¹⁾».

Dnia 18 kwietnia przeszło jednomyślnie prawo o miastach i wywołało wśród mieszczan powszechny i nieklamany entuzjazm. Ten sukces niespodziewany obudził uśpione starania związkowych, ale mieli oni także inną do pośpiechu pobudkę. W tym samym czasie odebrano z Berlina wiadomość o ważnych zmianach, jakie zaszły w postanowieniach angielskich. Wobec rosnącej w całym kraju opozycyi przeciw wojnie z Rosyą, Pitt, jak wspomnieliśmy, przestał o niej myśleć. Ks. de Leeds wystąpił z gabinetu. Królowi pruskiemu posłano zawiadomienie, że Angla nie wysła już swej floty na Bałtyk i że zgadza się na pozostawienie Oczakowa w rękę Imperatorowej. Nietrudno było przewidzieć, że król pruski sam jeden tem mniej na tę wojnę się odważy, że więc i Turcy od sprzymierzeńców opuszczona, będzie musiała poddać się warunkom rosyjskim. Pokój oddawna z obawą w Warszawie przewidywany, stawał teraz w oczach wszystkich jako niechybny i bardzo bliski. Zdawało się związkowym, że to już ostatnia pora do skończenia z formą rządu, której, Rosya zwycięska z pewnością w tym kształcie nie dopuści. Wobec tego niebezpieczeństwa wzięto się napowrót do dzieła, zapo-

¹⁾ *Raporta* z d. 11 marca i 18 kwietnia. Takie przynaglania powtarzają się i w późniejszych jego listach aż do chwili, w której się dowiedział o wykonaniu zamachu.

mniawszy, że nie było na sukcesę przyzwolenia obu dworów, bez czego sprawa nie mogła mieć przyszłości. Zapomniał i król, chociaż na to poprzednio nastawał. W drugiej połowie kwietnia odnowiono wieczorne zebrania u Piattolego i postanowiono przypuścić do sekretu znacznie większą liczbę członków sejmu. Przychodzili odtąd kaszt. Mostowski, Stanisław Potocki, Sołtyk, Wybicki, Niemcewicz, Weyssenhoff, Wawrzecki, kaszt. Ostrowski, Zabiełto, biskupi Rybiński i Krasieński i inni, tak że liczbę wtajemniczonych do sześćdziesięciu podają. Wszystkim udzielono projekt ustawy rządowej, ale dyskusji nad nią zabroniono, uważając ją za ostatecznie załatwioną¹⁾. Przerwa sejmowa naznaczona do 2 maja, z powodu świąt wielkanocnych dawała czas do należytego przygotowania. Przedewszystkiem wypadało wybrać dzień zamachu. Wedle *porządku sejmowania*, pierwsze dwa tygodnie każdego miesiąca miały być poświęcone sprawom skarbowym, które zazwyczaj mało kogo interesowały. Spodziewano się, że i tym razem niewielu posłów się zjedzie, i umyślono w dniu 5 maja wprowadzić formę rządu, dając znać tym wszystkim, na których głos przychylny można było liczyć. Zawiadomiono także Essena, jako reprezentanta rządu, który najwięcej w tej sprawie musiał być interesowany. Już poprzednio Kołtąj dał mu być do czytania poufne projekt konstytucji, i Potocki kilka razy z nim się snosił, chcąc go wyrozumieć i poniekąd wciągnąć do dzieła. Ale Essen choć uważnie słuchał i te komunikacje przyjmował z wdzięcznością, wstrzymywał się od wszelkiej uwagi, «aby nie powiedziano, jak pisze, że wziął choćby najmniejszy udział w tem przesi-

¹⁾ Oto co pisze Piattoli: «M. Stanislas persuadé que l'organisation de la *Stras* délibérant a la pluralité, entraîne de terribles inconvenients, se propose de présenter a Votre Majesté des reflexions. Ses raisons sont excellentes; mais je lui ai dit qu'elles Vous étaient connues et que Vous persistiez par d'autres dans le plan adopté». *List do króla* 29 kwietnia.

leniu Polski, od którego w mojem przekonaniu, mój dwór powinien być jak najdalej¹⁾.

W ostatnich dniach kwietnia, gdy chwila wykonania projektu już się zbliżała, król mniemał, że mu nie wypada chować do ostatka tajemnicy przed najbliższymi swymi ministrami: Mniszchem, Chreptowiczem, a także kanclerzem Małachowskim, którego świeżo był pogodził z jego bratem marszałkiem. Dwaj pierwsi dotrzyмали sekretu; o trzecim powiadają jedni, że uwiadomił o nim Branickiego, drudzy temu przeczą²⁾. Cokolwiekbądź, faktem jest, że w obozie stronników rosyjskich spostrzeżono natychmiast ruch nadzwyczajny. Kossakowski i Branicki porozszyłali gońców do swoich przyjaciół, wołając na gwałt, aby w Warszawie na 5 maja stanęli; o hetmanie mówiono, że posłał po swoich rębaczów, aby mieć ich pod ręką na wszelki wypadek. Ta okoliczność zmusiła grono związkowe do większych ostrożności. Zebrał się w nocy z d. 28 na 29 kwietnia, powzięli postanowienia, z których Piattoli o czwartej zrana taką zdaje sprawę królowi: «Mam poleczone przełożyć WKMości myśli, które komitet złożony z *siedmiu wiernych* uznał za konieczne. Być może, że te środki wydadzą się WKMości zbyt czuńnymi, ale ktoś, co zna Branickiego i wie, jakimi zasobami on rozporządza, przekonany jest, że nie cofnie się przed niczem w chwili rozpacz. Chciano go oddać, ale to niepodobna, kiedy rzecz się tak rozgłosiła. Przypuszczają, że skoro został ostrzeżony, użyje pieniędzy rosyjskich, aby sprowadzić tu ze stu szlachty, a zarazem poruszyć województwa. Twierdzą, że gotów będzie zginąć, ale pociągnie za sobą ofiary. Linowski, Lanckoroński i ja zbijaliśmy te smutne przewidywania, ale komitet domaga się większych ostrożności, aby nie narazić na niebezpieczeństwo obywateli, którzy nam są dro-

¹⁾ Hermann, VI, 571.

²⁾ Smitt, *Suworow* etc. II, 138.

dzy, i aby dla rozumu nie szukać w zbrodni odwetu¹⁾. Mądrość WKMości zdecyduje.»

Król przedwszystkiem chcąc uprzedzić przeciwników, kazał przyspieszyć zamach stanu z piątego na trzeci maja, czem najskuteczniej szkił im pomieścić i udaremnić zamiary. Następnie potwierdził środki ostrożności proponowane przez *Komitet siedmiu*. Jakie one były, nie wiemy; najpewniej te, które później wykonano: ściąganie wojska w dzień sesji pod Zamek, dla obrony sejmujących, co ks. Józefowi Poniatowskiemu zleconem zostało; a także zainteresowanie mieszczan do dzieła konstytucji, czego się podjął Kołłątaj, licząc na swoich agentów. Prawdopodobnie w związku z tym ostatnim środkiem odbyło się owe uroczyste na ratuszu warszawskim przyjęcie marsz. Małachowskiego, który tego samego dnia (29 kwietnia) wpisał swe imię do księgi miejskiej i z wielkim entuzjazmem został przez ludność warszawską do domu odprowadzony.

W gorączkowym niepokoju przeszły w stolicy trzy doby ostatnie. Z obu stron rozgłaszano najdziwniejsze wieści. Odgrzali się jedni, że gwałt gwałtem odeprą i spiskowych na szablach rozniosą; drudzy korzystając z tych przegrózek, wmawiali w ludność stołeczną, że stronnicy rosyjscy chcą wypędzić Małachowskiego z Izby jako oddanego mieszczanom, a króla zmusić do cofnięcia prawa o miastach, przy czem celniejsi przyjaciele mieszczan, a szczególnie Potoccy, mieli paść ofiarą; zkąd wnioszek oczywisty, że miasto nie może pozostać obojętnem, owszem bronić powinno swoich opiekunów. Pogłoski miejskie doszły do ministrów zagranicznych, którzy dotychczas o gotującym się zamachu stanu wcale nie wiedzieli. Jakich starań dokładał Goltz, aby go odwrócić w tej ostatniej chwili, to później powiemy. I on, i Hailes, i de Reede, przedstawiali przewodzącym sejmowym,

¹⁾ *Et pour ne pas venger la raison par des crimes*; nie umieliśmy inaczej przetłumaczyć tego ciemnego wyrażenia.

ze przedsięwzięcie choćby się udało, zawsze sprowadzi klęskę, bo wywoła wojnę europejską. Hailesowi, który miał swojego kandydata w osobie księcia brunswickiego, nie podobał się szczególnie wybór dynastji saskiej. De Reede tłumaczył Piattolemu, że sama grzeczność wkłada na króla polskiego obowiązek uwiadomić swego sprzymierzeńca, Fr. Wilhelma, o zamierzonej rezolucji, boć nie byłoby przyzwoitą rzeczą, iżby się o niej dowiedział z innego źródła. Piattoł nie przeczył temu, dodał tylko, że ponieważ Stanisław August nie zrobił takiego kroku, może to służyć za dowód, że w pogłoskach, które krążą, niema nic pewnego. Jeden Engström, od swych przyjaciół bliżej uwiadomiony, chwalił ich postanowienie i mniej odważnym i nie zdecydowanym dodawał śmiałości¹⁾.

Dnia 2 maja zebrał się sejm po raz pierwszy od świąt wielkanocnych; sesja poświęcona drobnym sprawom skarbowym, trwała krótko. Nad wieczorem zwołano prywatne posiedzenie trzech prowincji do pałacu Radziwiłłowskiego, na którym związkowi, nie robiąc już tajemnicy z projektu ustawy rządowej, mieli ją odczytać. Wraz z przyjaciółmi, zebrali się przeciwnicy; przydzielali biskupi Rybiński i Krasieński. Lanckoroński i Sołtyk pierwsi zabrali głos, dowodząc, że w obecnych okolicznościach niema innego sposobu ratowania ojczyzny, jak stworzyć rząd dość w sobie silny, by nie był zmuszony ulegać dworom cesarskim, a zwłaszcza petersburskiemu. Odczytano projekt; ktoś zażądał dyskusji, ale go wnet zagłuszone i wśród radosnych okrzyków *zgoda, zgoda*, zgromadzenie się rozeszło. Późno w noc zebrali się związkowi u marsz. Małachowskiego dla naradzenia się, w jakim porządku miała się odbyć sesja w dniu jutrzejszym. Było w zwyczajach tego sejmku, że kiedy chciano otrzymać jaką decyzję pospieszną i nadzwyczajną, starano się wstrząsnąć umysły widokiem niebezpieczeństw grożących Rzpltej; tak było przy uchwale o przymierzu pruskiem, którą poprze-

¹⁾ *Piattoł do króla*, 2 i 3 maja.

dziło czytanie relacji Zaleskiego o buntach ukraińnych. Przeto i teraz mniemano, że najszykowniej będzie przerazić opinię widokiem zbliżającego się nowego podziału Polski. Trzema dniami wprzód (29 kwietnia) deputacya do spraw zagran, poleciła Matuszewiczowi przygotować dla wiadomości Stanów, obraz teraźniejszych okoliczności politycznych. Poseł brzeski dopełnił zadania i dnia 3 maja, o wczesnej godzinie, odczytana przezeń relacya przyjęta została (jak mówi protokół) od deputacyi «z wdzięcznością i uwielbieniem, *in ordine* wniesienia jej do Najj. Stanów.» Chciano wreszcie nakłonić posłów do podpisania projektu ustawy pierwszej, zanim on w sejmie przełożony będzie, i spodziewano się, że takich podpisów zbierze się przynajmniej ze sto. «Chciałbym, żeby to była prawda, pisze Piatoli (3 maja), bo gdybyśmy byli tak silni, toby można wprowadzić konstytucyę, nie czekając aż ją WKMość zaproponuje, a to byłoby lepsze pod każdym względem.» Ale nadzieje na tym punkcie zawiodły, stu podpisów nie można było zebrać; zaręczono sobie tylko, że nikt ubocznym wnioskiem nie będzie wstrzymywał na sesyi projektu rządowego. Proponował Piatoli ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, aby w czasie posiedzenia zajął miejsce przy tronie. Ex-podskarbi wymówił się; odpowiedział, iż przekonany jest, że na sesyi odbędzie się wszystko spokojnie, i nawzajem zapraszał Piatolego do siebie na obiad, w Ujazdowie, o 3 godzinie.

Z takimi siłami i z takim składem rzeczy zwolennicy sukcesyi przystąpili w dniu 3 maja do ogłoszenia uchwały, najważniejszej w dziejach tego sejm i w dziejach gasnącej Rzeczypospolitej.

IV.

Zamach stanu. Posiedzenia dnia 3 i 5 maja¹⁾.

Od samego rana ruch niezwykle nastąpił w Warszawie w dniu 3 maja. Wyruszyły z koszar pułki piesze i konne, wysypała się na ulice ludność bogatsza i uboższa, stanęły cechy pod chorągwiami, radni miasta z prezydentem i wiceprezydentem na czele; wszystko to zdążyło, spieszyło ku zamkowi. Kto mógł wciskał się do gmachu, na schody i kruzganki; kto nie mógł, stawał na podwórzu, na placu, w przybocznych ulicach; wszędzie było jak nabito. Nie była to prosta tylko ciekawość; ludność nie szła tam, jak dotychczas, chcąc przypatrzeć się jedynie głośnym mężom, pięknym karetom, okazałemu zjazdowi; nie, coś głębszego poruszało temi tłumami. Warszawa oddawna była zjednana dla Sejmu, lecz krążące od dni kilku pogłoski zaciekawiły ją mocno, rozbudziły we wszystkich gorączkowe oczekiwanie, niepokój, jakby przecucie, że miało stać się coś nadzwyczajnego, co miało zdecydować o losach narodu. Wiedzieli dobrze mieszczanie, że uchwały sejmowe zapadną bez nich, mimo to, cisnęli się na Zamek, chcieli być najbliżej króla i sejmujących, i sama

¹⁾ Głównem źródłem do tego, jako i następnego paragrafu, jest znane dzieło X. Siarczyńskiego: *Dzień 3-go maja 1791.* (Warszawa t. r.) uzupełnione kilkoma szczegółami, które się znajdują w książce L. Wegnera: *Dzieje dnia 3 i 5 maja.* (Poznań 1865), oraz raportami de Caché, listami króla i broszurami przeciwników, o których powyżej mówiliśmy.

obecnością swoją dawali świadectwo, że sprawa, która tam odgrywać się będzie, nie jest dla nich obojętną. Było znak wyraźny budzącego się życia publicznego w mieszczaństwie; odpowiedź wymowna na prawo o miastach i na przyjęcie mieszczaństwa przez sejmowego marszałka. Warszawa, bodaj czy nie po raz pierwszy, poczuła się w tym dniu stolica Polski.

Sala sejmowa przepełniona; w galeryach kobiety, na ławach arbitrowie, których liczono więcej tysiąca. Przed barierą marszałkowską stał ks. Józef Poniatowski, jen. Gołkowski, adjutant królewski i niemało ułanów; z przeciwnej strony tron otoczony oficerami gwardyi królewskiej, wśród nich brygadierowie Wielhorski, Jan Potocki i pułk. Hofman. Przeciwnicy projektu wzięli swe miejsca, ale nie spuszczali ich z oka związkowi, owszem przy każdym z nich ustawili po dwóch po trzech zaufanych arbitrow. Z wielkim rozmysłem i zręcznością przedsięwzięto wszystkie środki ostrożności, tak, że sama przewaga sił po stronie związkowych przekonywała oponentów, iż niepodobna myśleć o jakimś gwałtownym wybuchu, któryby mógł zakłócić i przerwać posiedzenie sejmowe.

W kilka minut po 11-tej król wszedł do sali, poprzedzony od marszałków i w licznej asystencji; powitano go hucznymi okrzykami. Marszałek w. kor. uderzył po trzykroć laską, nastała cisza, Małachowski otworzył posiedzenie. Przypomniawszy klęski, których ofiarą padła Rzplta, ostrzegł, że i teraz podobne im grozą, i uwiadomił, że deputacya spraw zagran. ma o nich donieść N. Stanom. Zaledwo skończył, z wielu stron naraz zażądano głosu; wedle zwyczaju udzielono go naprzód posłowi z prowincyi małopolskiej. Głł nim Sołtyk; z przerazeniem począł mówić o zamachach, które na Rzeczpospolitą gotuje zagranica. Oprócz wiadomości, które odebrała Deputacya, i jego doszły podobneż złowróźbne informacje. Wszędzie odgłos już prawie publiczny niesie, że jeżeli Polacy nie użyją tej chwili, która

już bardzo jest krótką, dla przyspieszenia ustawy rządowej i dla wzmocnienia sił krajowych, »stanem się niechybnie łupem przemocy i zmownej chciwości sąsiadów.« Dlatego prosi, aby Deputacya doniosła o tem, co wie; żeby zaś naród wiedział co go czeka, poseł uprasza i zaklina, aby arbitrowie byli przypuszczeni do słuchania depesz. Wtenczas przyjdzie moment zapalu, który okaże kto z nas szczerze kocha ojczyznę; bo oto ostatnia już może godzina dzielnego zaradzenia jej nieszczęściom.

Król w krótkich słowach poświadcza, że są w istocie doniesienia, które należy dać poznać Sejmowi i całej powszechności, i wzywa marszałka, aby nakazał czytanie. »Prosimy, prosimy,« odezwano się zewsząd, ale silniej ze wszystkich krzyczał Suchorzewski. Zniecierpliwiony, że mu wzbraniano mówić, wypada na środek sali, szarpie na sobie wstęgę św. Stanisława, rzuca się na ziemię i czołgając się do tronu, z wrzaskiem domaga się głosu. Gdy go otrzymał zaperzony i prawie nieprzytomny woła: Mam odkryć wielkie rzeczy. Oto uknowana jest rewolucya na wzór szwedzkiej, która przygotowując nowy rząd, ma popchnąć naród w niewolę. W tymto celu umyślono przedstawić wam depesze, które zapowiadają niemylny podział kraju. Nieodś na tem, chcą nas tu zabić a swoje zrobić, i te postrachy mają powstrzymać gorliwych obrońców wolności. Ale mnie nie ustrasz, gotówem przelać mą krew. Niech mnie uwiężą, niech mnie okują w kajdany, nie dbam o to. Jeżeli chodzi o ratowanie ojczyzny, zgadzam się na wszelkie sposoby, ale nie wedle projektu, który ma tu być przełożony. Nie czytałem go, ale mi mówiono, że wywraca wolność polską. Chcę bronić ojczyzny dlatego żem wolny, lecz jeżeli w niej będzie despotyzm, gardzę nią, oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować ją przez niewolę nie myślę. Podburzano mieszczan przeciw nam, jakobyśmy byli przeciwni ich wolnościom, co jest fałszem; tak właśnie czyniono w Szwecyi! Jeżeli nie-

prawdę mówię, niech na mnie włożą kajdany; ale jeżeli prawdziwie, niechaj się dowie Europa, że przeciw tym zamachom na zgubę wolności znaleźli się Polacy, którzy je obalić zdołali. Zapytuję panów marszałka i Stanisława Potockiego, dlaczego ich żony mdlały, kiedy im doniesiono, jakoby ich mężów chciano zabić na sesji. Mam o tem pewną wiadomość. Proszę o sąd. Niech zaraz w tej Izbie będę okuty, abym z aresztu miał delacyę popierać; ale niech panowie Potoccy odpowiedzą także, kto na ich zgubę czatował.»

Suchorzewski chybil celu swem cudackiem wystąpieniem. Jego mowa bezładna, pogmatwana, wypowiedziana krzykliwie, twarz zaogniona, postawa i gesta desperackie, wszystko to zamiast rozbudzić ciekawość, wywołało u jednych śmiech, u drugich odrazę. Śmiano się, gdy mówił o żonie Ignacego Potockiego, która oddawna umarła. Nic nie sprawiwszy, poseł kaliski wrócił na swe miejsce.

Matuszewicz zabiera głos w imieniu Deputacyi spraw zegranych. Deputacya nie chciała trwożyć Stanów przedwczesnem ogłaszaniem wiadomości, które ją doszły przed dwoma miesiącami, o zamierzonym uszczupleniu Polski¹⁾; chciała wprzód dotrzeć do źródła. Dzisiaj, kiedy już wielu ministrów donosi toż samo, co pierwaj wiedeński był donioś, gdy wszyscy zgadzają się na jedno w swoich przestrobach, gdy rzecz jest tej natury, iż kiedy dowodów rzeczywistych osiągnąć nie można, podobieństw lekceważyć nie należy. Depu-

¹⁾ Mowa o depeszy z 2 marca, którą z Wiednia nadesłał Wojna sztafeta w tych słowach: «Baron Jacobi, poseł pruski, miał oznajmić ministeryum wiedeńskiemu, że gdyby cesarz nie sprzeciwił się zamiarom jego pana w akwizycji Gdańska i Torunia, to i król pruski nie trudniłby cesarszowi szukania ekwiwalentu na jakiej części kraju polskiego.» Przypominamy dyskusję, która wywiązała się w Izbie na posiedzeniu 15 marca (Sejm, II, § 141). Deputacya dla dochodzenia, o ile w tem dochodzeniu jest prawdy, posłała Wojnie 6,000, Debolemu 3,000 dukatów. (*Protokół Deputacji*, sesya 10 marca 1791.

tacya przez miłość ojczyzny i przez swą wierność zaprzysiężoną, czuje się w obowiązku zawiadomić Sejm, w jak niebezpiecznym stanie znajduje się ojczyzna. Przeszedłszy w ogólnych zarysach stosunki europejskie i podobieństwa dalszej wojny lub bliskiego pokoju, Matuszewicz odczytuje depesze ministrów polskich z radnicy: Wiedeńska donosi 16 kwietnia: «że tu nie są radzi pomnożeniu wojska i skarbu naszego, że z większym jeszcze niesmakiem patrzą na poprawę i ugruntowanie naszej konstytucyi. Obiecywano tu sobie, że nie trafim nigdy do ustanowienia rządu, że za każdym krokiem nową zatrzymani będziemy zawadą; wszystko to lękać się każe, skoro pokój będzie zawarty, iżby sąsiedzi nasi nie obrócili swych usiłowań na przeszkodzenie poprawie naszego rządu, a temsamem żeby nie zniszczyli tego wszystkiego, cokolwiek Sejm dzisiejszy zrobił dla upewnienia niepodległości narodu.» Poseł polski z Paryża (8 kwietnia) cytuje słowa p. St. Priesta (b. ministra dworu we Francyi), iż cieszyć się należy ze wzmocnienia siły wojskowej i rządowej Rzpltej; że w rozmowach i pismach peryodycznych można spotykać ustawiczne przypuszczenia nowego podziału, jakoby Polska miała swoim kosztem dodać tyle jednemu mocarstwu, ile drugie zagarną od Turka, i że to właśnie miała na celu misya Bischofswerdera w Wiedniu. Poseł z Hagi (29 marca) donosi słowa Kaliczewa ministra rosyjskiego: «Oświadczam panu urzędownie i pozwalam, żebyś mnie cytował pisząc do Polski, że król pruski żądał wyraźnie od Imperatorowej zezwolenia na cesyę Gdańska i Torunia, lecz Imperatorowa odpowiedziała na tę propozycję, iż nie może tego ustępować, co do niej nie należy.» Poseł z Drezna (24 kwietnia) donosi, że elektor, zapewniając go o swoim przywiązaniu do Polski, dodał, iż to przywiązanie póty go czynić będzie niespokojnym o jej los, póki nie usłyszy o ustanowieniu trwałej formy rządu, bo w jego mniemaniu ta jedynie pomyślność Rzpltej na zawsze ubezpieczyć może. Najobszerniejsze były cytacye z depesz Debolego, w których tenże upewnia, że przez prze-

ciąg wojny obecnej dwór pruski robił ciągle usiłowania, iżby Rosyę oderwać od aliansu z Austryą, a do związku z sobą zniewolić, nieledwie przymusić; że wielokrotnie domagał się, aby mu nie czynić przeszkody w akwizycji Gdańska; zaczętem poseł konkluduje, że polityka dworów jest ziemienna, i że na żadnym z sąsiadów nie można tak dalece polegać, ażeby już być zupełnie o swe bezpieczeństwo spokojnym. Ostrzega, że nieczynne sejmowanie jest gdzieindziej materią radości i szyderstwa. Powiedziano mu: «możnaby jeszcze Polaków porządnie zrabować, nimby się zgodzili między sobą, komu oddać komendę nad wojskiem.» Usłyszysz tu każdy, kto zechce ucha nadstawić, że Polska jest krajem, który zawsze na ofiarę wydany być może, i że zgoda między sąsiadami stanie najpewniej ze szkodą naszą. Kiedy przed 20 blisko laty p. Psarski donosił o projekcie zaborów na Rzpltej, śmiano się w Warszawie z jego depeesz. Niechże choć teraz wierzą, że niema innego sposobu, aby uniknąć niebezpieczeństw, jak tylko porzucić wzajemne niechęci, a zając się najpilniej rządem, podatkami i wojskiem. Gdy wojna się skończy, będzie pokój dla innych, dla nas ucisk i nędza, jeśli z tych ostatnich wolnych momentów nie skorzystamy dla opatrzenia naszego bezpieczeństwa. Ktoś wymyślił tu projekt, aby podzielić Polskę na sześć księstw niepodległych, jedno z nich oddać ks. Potemkinowi. Mniejsza o to, czy to prawda lub nie; ważniejszymi są słowa, które mi powiedziano: «Jeśli się ciągle spierać będziecie, nie kończąc nic, co zaczynacie, dojdziecie do tego, że stracie wasze prowincje i w ten sposób was uspokoją.»

Dokończywszy czytania, Matuszewicz zrobił uwagę, że czy wojna, czy pokój nastanie, skoro nie będziemy gotowi, sami i siebie i ojczyznę w ręce nieprzyjaciół wydamy. Nic dogodniejszego sąsiadom, jak kraj taki jak Polska, rozległy a bez rządu i z siłą niestraszną; zawsze on posłużyć może na zapłacenie kosztów wojennych. Taki jest stan nasz. Do Ciebie, Miłościwy Królu, do was N. Stany, należy jąc się

środków, które najskuteczniejszymi dla ratowania ojczyzny uznacie.

Nastąpi cisza po tej relacji. Nikt nie spieszył się zabierać głosu; tylko słychać było szepty niespokojne. Po chwili odezwał się marsz. Potocki, że wobec nieszczęść, które grożą Rzpltej, nie pozostaje nic, jak prosić króla, aby wskazał, co robić należy. «Twojego światła, twojej cnoty wzywamy, N. Panie, abyś nam odkrył widoki swoje ku ratowaniu ojczyzny. Ty do tej usługi masz pierwsze prawo, chęć i zdolność niewątpliwą. *Radźmy o dobru Rzpltej, a potem, będzieci wola, do nieprzyjaźni prywatnych powrócimy,* mówił Piotr Zborowski do marsz. kor. Firleja. Ja zaś z miejsca mego mówię: *dozwól, wielki Boże, abyśmy dobro Rzpltej ustanowili, a do nieprzyjaźni prywatnych nigdy nie wracali!*»

Po tak uroczystem zawezwaniu Stanisław August, przywoławszy ministerium do tronu, rzekł: «Słyszane dziś raporta z zagranicy sprawują coraz większe przekonanie, że przeciąganie ustawy rządu naszego, jak pewną dla nas szkodą, tak dla obcych stanie się korzyścią, i rodzą bojaźń, żeby sąsiedzi nawet bez użycia gwałtu, nie ugruntowali zguby kraju na niegodzie naszej i zwłoczcie czasu. Zastanawiałem się od kilku miesięcy nad sposobami, jakichby nam jąc się trzeba. Powiem prawdę, na pochwałę dobrze myślących obywateli, że w przeciągu tych kilku miesięcy byłem od wielu zachęcany, proszony, zaklinany, abym przedsięwziął środki skuteczniejsze nad te, które dotąd używane były. Wspólna komunikacja ufności obywatelskiej podała nam stosowne do tych końców myśli. Urodził się z tego projekt, który mi był pokazany, a który już jest zgodny z wolą wielu sejmujących. Ten gdy w Stanach przeczytany zostanie, spodziewam się i życzyć powinienem, aby był przyjęty; bo jeśli rychło nie poradzimy sobie, może, gdy za dwie niedziele, czyli wojna, czyli pokój wyniknie, jakiegokolwiek przed-

sięwzięmiemy środki, już zapóźne będą... Gdy zaś w tym projekcie znalazłem rzeczy takie, czyli punkt jeden, którego ja sam przez się tykać nie chcę i nie powinienem, chyba za wolą narodu, dlatego oświadczam, iż w tym jednym punkcie zastanowiłem się. Aby zaś dłużej nie przeciągał losu naszego, i żebyśmy już silniej i prędzej brali się do roboty, proszę, MP. Marszałku sejmowy, niech już ten projekt będzie przeczytany».

Zagrzmiała sala potężnym okrzykiem: *Prosimy o projekt!* Sekretarz sejmowy odczytał zarys nowej konstytucji, który poniżej szczegółowo rozberzemy, a którego najważniejszym punktem, tym właśnie, który u króla wzniecił zastanowienie, było oddanie tronu prawem dziedzictwa elekto-rowi saskiemu. Ledwo dokończono czytania, że wszystkich stron wołać poczęto: »*zgoda, zgoda*«. Lecz i przeciwnie dały się słyszeć głosy. Żądał Korsak deliberacji, aby się stało zadość prawu. Nie dozwalał deliberacji Suchorzewski, owszem protestował; wołali posłowie wołyńscy, że lubo wiele artykułów tego wniosku godnych jest pochwały, to jednak wierni instrukcyi swego województwa, stawiają opór przeciw sukcesyi. — Znaczna atoli większość nastawała na marszałka, aby zapytał Sejm o zgodę. Małachowski zstępuje na środek sali i zwróciwszy się do króla, dziękuje mu tonem bardzo poważnym za to nowe dobrodziejstwo, które narodowi wyświadcza. »Ile szczerpie moje światło (rzecze) poznawać mi daje, ile nam jest znanych rządów na świecie, ten, który określony jest w podanym projekcie, najłepszym być sądzę. Dwa w tym wieku najślawniejsze mamy rządy, a mianowicie: angielski i amerykański, który wady pierwszego poprawił. Ale ten, który dziś ustanowić mamy, będzie nad nie doskonalszym, bo połączą w sobie to, cokolwiek najstosowniejszego do formy naszej znaleźć się mogło. Racz teraz WKMość przyjąć prośby nasze, ażebyś już przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił

na zakład przyszłego szczęścia naszego i najpóźniejszych pokoleń».

Wśród głosów »*Prosimy, prosimy*« przemówił król: »Przysięgłem na *pacta conventa* i mówię śmiało, że ich dotrzymałem. W czytanim dopieroco projekcie, ja nie widzę nic szkodliwego dla kraju, ale żądam, ażebym wolą sejmujących był uwolniony od tego artykułu *paktów*, który się ściera do sukcesyi tronu. Gdy usłyszę w tej mierze wolę Sejmu, powiem ochoczo, że za szczęśliwy poczytam ten dzień, w którym przeczytany projekt obróci się w prawo, a ufam, że to będzie dzień dzisiejszy. O to proszę wszystkich dobrze myślących, a jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci: *król z narodem, naród z królem*».

Az dotąd wszystko, jak się zdaje, szło ułożonym z góry torem; tutaj zaczęły się nieprzewidziane intermezja, które sesję nad zamiar związkowych przedłużyły. Po mowie królewskiej nastąpiła wrzawa; jedni wołali: *zgoda, zgoda*, drudzy, choć mniej liczni, odpowiadali: *niema zgody*. Wypada na środek sali Suchorzewski, wlecze za sobą sześciolatniego synka i krzyczy prawie nieprzytomny: »Wiem ja, że nie tylko na Rzpltą, ale na najpierwszego jej obrońcę na mnie, na moje życie jest sprzyśnięcie. Nie dbam o to i zabiję własne dziecko, tu na miejscu, wśród obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt krajowi gotuje«. Scena była wstrętną, dziecko przerażone wyrwa się z rąk ojca, który szamocze się jak pijany. »Ogolił głowę waryatowi i oddał go do czubków«, rzekł półgłosem biskup Krasiński. Kilku posłów rzuca się do Suchorzewskiego i odebrawszy mu strwożonego chłopczynę, wyprowadza go z sali.

Zamieszanie było ogólne. Mielżyński woła na całe gardło, że nie tylko nie pozwala na przyjęcie projektu, ale zanieśie protestacyę do grodu. Wojewoda Małachowski dziwi się, że projekt takiej wagi w podobny sposób wniesiony jest do Sejmu; twierdzi, że jest sprzeczny z prawem i szkodliwy wolności. — Złotnicki zapytuje, dlaczego De-

putacya, temu kilka niedziel, gdy kaszt. Rzewuski domagał się czytania tych depeesz, zaręczała, że to są tylko czcze pogłoski, a dziś dopiero tak straszne niebezpieczeństwo w nich odkryła. N. Pana jeden tylko pnnkt, to jest sukcesya, zastanawia, a ja widzę, że on cały jest zamachem na' samowładność Rzpltej. Żąda czytania *paktów konwentów*, i gdy je przeczytano, dowodzi, że nikt nie ma prawa zwalniać króla z przysięgi, którą złożył, wstępując na tron. — Kaszt. O z a r o w s k i przestrzega, że jeżeli kraj w istocie jest zagrożony, to go nie obroni sukcesya, ani władza tak wielka przyznana królowi, bo prędzej nas ona do niewoli, niż do bezpiecznego doprowadzi pokoju. Szukajmy ratunku, gdzie się znaleźć może naprawdę, to jest w skarbie i wojsku, i dlatego kasztelan wnosi prośbę podniesienia projektu o popisach wojskowych.

Trzeba oddać sprawiedliwość związkowym, że choć czuli się na sile, nie tamowali głosu przeciwnikom, owszem dozwolali im z całą swobodą wypowiedzieć swoje argumenta. Zbijał je Zakrzewski, dowodząc, że większe jest bezpieczeństwo dla kraju, a nawet dla wolności pod królem dziedzicznym niżli elekcyjnym, bo ten ostatni na wszystko porwać się może, kiedy pierwszy musi oglądać się na swoje potomstwo; że Stanisław August nie może być związany przysięgą do cierpienia takich nadużyć i klęsk, jakie rodzą się z bezkrólewiość; że trzeba raz skończyć z niesfornością magnatów, niesumiennością starostów, chciwością facyendarzy, dla których dobro kraju jest przedmiotem handlu z zagranicą, «jestem wolny i dlatego właśnie, iż kocham wolność, chcę rządu silnego, któryby mógł i kraj zastąpić i każdemu wymierzyć równą sprawiedliwość». — Całkiem inaczej zapatruje się kasztelan Czetwertyński; on widzi w projekcie zgubę wolności, widzę niewolę w tem, co swobód ojczystych najważniejszym było przez wieki poręceniem. Królowi bowiem elekcyjnemu mógłby naród wypowiedzieć posłuszeństwo, a teraz król ma być uwolniony tak, że choćby najgorzej robił, niema mu co powiedzieć, tylko ministrom.

Że zaś ten projekt przychodzi do Izby sposobem niepraktykowanym, gdyż go nam każą decydować w jednym momencie, kasztelan przyznaje, choćby za najgłupszego był miany, że go nie rozumie. «Jeżeliby zaś mimo to projekt miał przechodzić, użyję przeciw gwałtowi obrony, jakiej mi prawo dozwoli, i będę nosił żałobę aż do śmierci, albo dopóki się nie doczekam lepszych w Rzpltej czasów». — Linowski chwali konstytucję, bo ona nam daje rząd prawdziwy. «Któż jest jej przeciwny? Ministrowie zagraniczni. Sam ich spotkałem w domu pewnej osoby, mającej przystęp do JKMości, i byłem świadkiem ich rozmowy. Grozili, trwożyli i całego wstrętu swego do tego dzieła nie ukrywali, spodziewając się, że król o tem się dowie. Nic słowem nie może wyrównać ich niespokojności i to jest właśnie dowodem, że rząd im niedogodny, będzie Polski zbawieniem. Kończcie więc dzieło, Polacy!». — Korsak dowodzi szeroko, że przez ten projekt dzieje się wielkie pogwałcenie praw i dawnych i nowych i świeżo zapadłej *legis curiatæ*. Jeżeli nie szanujemy praw kardynalnych, nie dalej jak przed sześcią miesięcy uchwalonych, jeżeli nie posłuchamy instrukcyj niemal wszystkich województw, coś trwałego, co świętego na tym Sejmie! Dziwi się, jak marszałek sejmowy, znany ze swojej cnoty powszechnie, taki proceder bierze na swoje sumienie; żąda, aby rzecz w druku była rozdana posłom dla deliberacyi, jako w materji najważniejszej, tyczącej szczęścia lub nieszczęścia całego narodu. — Na wyrzeczone przez poprzednich mowców zarzuty odpowiada Stanisław Potocki, że nie można brać za złe Deputyacji, iż nie pierwszej z depeesz zagranicznych zrobiła użytek, aż ich rzetelność sprawdziła; że stojąc nad przepaścią, nie w deliberacyi, nie w turnusach, ani w formalnościach szuka ratunku, ale prędką nam determinacyę brać potrzeba, ale chwytając się środka, jaki za najpewniejszy podaje nam miłość ojczyzny. «Królu, ojcze, oto przemoc zdrady sąsiedzkiej więzi naród, ale także przemoc wewnętrznego nieładu i dawnych błędów; nie pozwalaj, aby

w tych więzach dłużej zostawał; ratuj całość i wolność naszą, nie tę wolność wyuzdaną, gardzącą rządem i prawami, ale wolność każdego, który mieszka na tej ziemi». W podobny sposób, choć z mniejszą wymową, odzywał się Zboiński.—Poseł kowieński Minejko odczytał instrukcję swego powiatu, która mu nakazuje prosić Stanów, aby uchwalili sukcesję tronu i oddały ją domowi saskiemu. — Jednśnie, ognście, z mocnym zasobem argumentów, przypominał wreszcie Kiciński długi szereg krzywd i poniżeń, których Polska doznawała. «Nie daj Boże, abym miał patrzeć jeszcze na tak nieszczęśliwą postać ojczyzny. Byłże tydzień albo dzień jaki, żebyś, królu, nie ucierpiał jakiego udręczenia. Z obowiązku służby mojej przy boku WKMości, musiałem przynosić bardzo często takie wiadomości, które ci serce krajały. Słyszałeś, N. Panie, co pocztą, narzekania nieszczęśliwych. Czyniłeś co mogłeś, ale jakże ratować w bezsilnym rządzie! Gorączkę cierpieliśmy, a pokrywać ją trzeba było, żeby nie stracić przynajmniej nadziei powstania kiedykolwiek. Mości Marszałku sejmowy, róbmy spiesznie ustawę rządową, róbmy ją dzisiaj; dziś zapewnimy się szczęście ojczyzny, albo życiem naszym śmierć jej pieczętujemy!».

* * *

Mowy były bardzo piękne, ale jak na sesję rewolucyjną, było ich za wiele. Obrady trwały już blisko sześć godzin. Należało się obawiać, że w tej powodzi krasomowstwa Izba utonie i rzecz zostawi bez decyzji. «Co robić», pytali pocichu związkowi. «Kończyć», — odpowiedział ks. Czartoryski — zadługo to się już wleczce». Zaczem wykrzyknął piosarż Rzewuski: «Pozwól, N. Panie, aby marszałek sejmowy zapytał o zgodę, za którą widoczna jest większość Izby, a jeżeli nie dozwoli opozycja, to ja oświadczam, że nie wyjdę z Izby, póki decyzja nie stanie. «Nie wyjdziemy»,

huknięto z wielu stron. «I my także», odezwali się przeciwnicy. «A więc, mówić dalej poseł, skoro z jednej i z drugiej domagają się decyzji, racz już, N. Panie, wezwany zaufaniem narodu, wykonać przysięgę na tę konstytucję, a każdy z nas kto kocha ojczyznę, chętnie ją powtórzy». Poczęto wołać: «zgoda, prosimy»; przeczyli drudzy, trwał hałas czas niejaki. Król znowu przywołuje ministerium do tronu i w dłuższej mowie raz jeszcze przedstawia, że żaden własny interes nim nie powoduje, tylko chęć odwrócenia nieszczęść, które jeszcze Jan Kazimierz zapowiadał, a usłuchanym nie był. «Więc kto kocha ojczyznę, mówi król, powinien żądać dokończenia dzieła. Sprawzę to Mości Marszałku, iżbym wiedział, kto z Wpanem trzyma, gdzie jest *sensus gentis*? Niech usłyszę prawdziwą wolę Sejmu».

Odpowiedział Małachowski, że całem życiem dawał dowody poszanowania praw. «Poważam tych kolegów, którzy różnego od nas w tej materii są zdania i żądają deliberyacji; lecz w dniu dzisiejszym ustać powinny wszelkie formalności, bo to jest w rządzie naszym dzień rewolucji dla zbawienia ojczyzny. Upraszam tedy kolegów, aby na zapytanie moje o zgubę, którzy są za nią, w milczeniu pozostali, a ci tylko się odezwali, którzy są przeciwni». Tak postawiona kwestya stawiła oponentów w przykrem położeniu; wstyd im było przyznać, jak są nieliczni; powoli jednak zaczęli się odzywać. Jedenastu przestało na prostem zaprzeczeniu¹⁾. Chomiński w mowie obszernej, instrukcją poselską motywował swój opór; wojew. ks. Sanguszko gorszył się słowami marszałka sejmowego i dodał: «jeżeli w dniu dzisiejszym sposobem rewolucji ma się utrzymać projekt czy-

¹⁾ Byli to: Mielżyński, Korsak, Mężyński, Suchorzewski, Szamocki, Hulewicz, Zagórski, Krencki, Niemojewski, Orłowski, Złotnicki. Jeżeli do nich dodamy Chomińskiego, Mierzejewskiego, wojewodę Małachowskiego, woj. ks. Sanguszkę, kaszt. Ożarowskiego i Czetwertyńskiego oraz ks. Sapiechę, otrzymamy 17 oponentów, którzy na tej sesji zdanie swe ogłaszali. Do nich

tany, niech mi się godzi o to przynajmniej prosić, izby skoro wrócimy do prawnego porządku sejmowania, i gdy szczególnie prawa będą stanowione do ogółu projektu, wolno było naówczas to poprawić, co jest w całości szkodliwego». — Ks. Sapieha widzi grube nieformalności, znajduje w projekcie rzeczy, przeciw którym zawsze walczył, dlatego zdania swego jeszcze nie daje, prosi o powtórne odczytanie. Zezwalali niektórzy, odmawiali inni: wśród zgłębku i wrzawy trudno było zrozumieć, za czym jest większość, czy zgadza się albo nie na powtórne czytanie? W tem powstaje Zabiełło, poseł inflancki, który przez cały czas sejmowy ani razu się nie odezwał, i gromkim głosem woła: «Jestem za projektem i każdy jest za nim, kto prawdziwie kocha ojczyznę. Złączmy się już wszyscy na jego przyjęcie. Ciebie zaś, N. Panie, prosimy, abyś najpierwszy na jego wykonanie złożył przysięgę, a wszyscy za twym pójdziemy przykładem». To powiedziawszy, zerwał się z miejsca i ruszył do tronu. Powstali za nim senatorowie i ogromna większość posłów i stanawszy dookoła króla, wołali z zapalem, aby wykonał przysięgę. Krzyknęła chórów publiczność: *vivat król, vivat nowa konstytucja!* Powstała kobiety w galeryach, powiewają chustkami i swe głosy z ogólnym okrzykiem łączą. Naprawdę marszałek stuka potężnie laską, przywołując do porządku, nic nie pomaga. Z Izby entuzjazm przenosi się dalej; tłumy stojące na krużgankach i na podwórzu biora udział w powszechnym uniesieniu. Okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucja!* rozlegają się jeszcze dalej na placu i w ulicach, zagłuszają salę; z tyśiąców piersi jeden dobywa się głos. — Wtem z garstki oponentów, wyrzyna się naprzód Suchorzewski, przeciska się przez tłum, pada na ziemię i leżąc z rozkrzyżowanymi rę-

prydać trzeba ze znacniejszych kanclerza Małachowskiego, biskupa Kossakowskiego, hetm. Branickiego, kaszt. Szydłowskiego, podk. Dłuskiego, którzy choć przeciwnikami byli, zachowali się w milczeniu. Pięciu z nich odstąpiło od swego zdania na sesji następnej, Sapieha zaś jeszcze tego samego dnia.

kami, krzyczy z całego gardła: «Nie dopuszczę do przysięgi, chyba po moim trupie przejście». Ale zamęt i hałas był tak wielki, że go nie wszyscy dostrzegli; skarżono się też później, że został podeptany, co być może, bo każdy się pchał do tronu; dopiero Kublicki, siłacz wielki, podniósł go z ziemi i odprowadził na bok.

Gdy tak prawie cała Izba skupiła się koło tronu i wszyscy z gorączkowym zapalem, podnosząc ręce, wołali na króla, aby zaprzysiął, marszałek nie przestawał uderzać laską i pytał o zgodę. Już nie trzy razy, ale bez końca odpowiadano mu *zgoda*, i jeśli kiedy, to w tym razie woła Izby, poparta życzeniem ludności całego miasta, była niewątpliwa. Wtedy król, którego tłum zasłaniał, chcąc być od publiczności widzianym, wstąpił na krzesło i dał znak, że chce mówić. Ucieszo się natychmiast. Stanisław August, głęboko wzruszony, silnym i uroczystym głosem przemówił: «Gdy widzę stałą i wyraźną sejmującą wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu obecny, ażebyś mi przeczytał rotę przysięgi». X. Turski, biskup krakowski i X. Gorzeński zbliżyli się do tronu; pierwszy czytał rotę przysięgi, drugi trzymał przed królem ewangelię otwartą. Król położywszy na niej rękę, przysięgę wykonał. Radość niewypowiedziana zapanaowała w całym zgromadzeniu, z najwyższym uniesieniem podnoszono ręce, rzucano czapki w górę, ze łzami w oczach wołano: *niech żyje!* Król, stojąc ciągle na krześle, zawołał znowu: «*Juravi Domino et non me poenitebit* (Przyśiągłem Bogu, żałować tego nie będę). Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak uroczystego i zbawiennego dokonać dzieła».

Ruszyli wszyscy, oprócz garstki oponentów. Gdy król wychodził z sali, zbiegły pospiesznie panie z galeryi z Księżną kurlandzką na czele i zaszedłszy mu drogę, winszowały szczęścia ojczyźnie. Z rozrzewnieniem przyjął je Stanisław

August i odpowiedział: „Im więcej widzę ukontentowania we wszystkich, tem więcej sam go czuję». Była już godzina siódma; posiedzenie trwało ośm godzin. Pogodne słońce majowe już się schylało ku ziemi i rzucało ostatnie, łagodne promienie na nieprzeliczone tłumy. Radosne okrzyki: *niech żyje król, niech żyje konstytucya*, brzmiały bez przerwy. Mieszczanie uszczęśliwieni wypadkiem narad sejmowych, skoro zoczyli marszałków, przerwali szpaler, porwali ich na ręce i zanieśli do kościoła św. Jana. Król przez korytarze zamkowe przybył do świątyni i stanął u stopni ołtarza; otoczyli go sejmujący i liczne grono dostojników duchownych. Odezwał się krótko Marszałek sejmowy, dziękując królowi i wyrażając chęć złożenia przysięgi. Dłużej przemówił Sapięha. Oświadczył, że ani o konstytucyi, ani o sposobie jej przeprowadzenia nie wiedział i dlatego domagał się powtórnego odczytania. Dostrzega w ustawie wiele przepisów, do których przychylić się nie może, ale gdy N. Pan już ją z woli sejmujących zaprzysiągł, nie chce rozdwojenia narodu. Nie ma on do tylu miłości własnej, aby swą opinię przekładał nad zdanie króla, marszałka sejmowego i tylu innych znacznych mężów: przeto stojąc za tarczą ich cnoty, i on przystępuje do przysięgi. Szlachetne słowa marszałka konfederacy litewskiej wzruszyły wszystkich; był on w tej chwili jakby żywym wyobrażeniem kraju, który nieraz poświęcał swoje zdanie, swoje nawet interesa, aby się nie oddzielać od Korony. Otoczono Sapięhę, ścisłano go serdecznie. W świątyni przepełnionej publicznością poczęto wołać o przysięgę; zaczęli X. Biskup krakowski odczytał znowu jej rotę, którą powtarzali obaj marszałkowie, biskupi, ministrowie, senat i postowie, a wraz z nimi wszystka publiczność, trzymając ręce do góry. X. biskup Gorzeński zaintonował hymn *Te Deum laudamus*; śpiewali go wszyscy w kościele, śpiewali za kościołem, a te głosy tysiączne zlały się w jeden chór tak potężny, że przy nim umilkły organy kościelne i huku dział grzmiałych na placu zaledwo dosłyszć

było można. Kilkakrotnie dawano znać dzwonekami od ołtarza i gdy się wreszcie uciszono, Stanisław August zawołał: „Wykonawszy to, cośmy Bogu winni byli, powróćmy teraz do Izby sejmowej dokończyć naszego dzieła».

Kiedy się to działo w świątyni, w sali sejmowej inna odgrywała się scena. Pozostało w niej około dwudziestu senatorów i posłów, którzy nie chcieli jak Sapięha ukorzyć się pocziwie przed ogólnem Sejmu i stolicy żądaniem. Naradzano się co począć. „Protestować, zawołał niepoprawny Suchorzewski, odwołać się do województw i wyjaśnić powody, dla których nowa ustawa rządowa jest nieprawna i zgubna dla kraju». Przyjęto jego zdanie. Tymczasem król wraz z sejmującymi, wróciwszy już o zmroku (8^{1/2} wieczór) do Izby zasiadł na tronie i polecił marszałkom, aby odebrali przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisyi wojсковей, i ażeby wojsko w całym kraju tę przysięgę wykonało. *Prosimy, prosimy*, wołała Izba; poczem król mówił dalej: „Teraz zaś spodziewam się, że marszałkowie sami podpiszą tę konstytucyę, która ma zabezpieczyć wolność i niepodległość rządu, utwierdzić naszą i przyszłych pokoleń szczęśliwość. A ponieważ już nam dzisiaj nic więcej do czynienia nie pozostaje, przeto sesyę na czwartek, to jest na dzień piąty maja solwuję».

Tak się zakończył ten dzień, na zawsze pamiętny w dziejach gasnącej Rzpltej. Ludność miejska wyszedłszy z kościoła z rozwiniętymi chorągiewami odprowadziła obu marszałków do domu, poczem udała się przed pałac saski, chcąc tam okrzykiem: *niech żyje elektor, następcą tronu* — okazać swą radość. Późno w noc przechadzały się tłumy po ulicach, wznosząc wiwaty na cześć króla i konstytucyi, i dopiero nad ranem miasto wróciło do zwykłego spoczynku.

Następny dzień (4 maja) przeszedł na odbieraniu przysięg od magistratur, na wyprawianiu poczt i kuryerów na prowincyę i za granicę. Wpółśród tych zajęć, Małachowski

nie pospieszył oblatować konstytucyi w grodzie. Korzystali z tego zapomnienia przeciwnicy i zanieśli do kancelaryi protestacyę, w której oskarżali przed narodem nową ustawę rządową jako dzieło gwałtu i bezprawia. Nie chciał przyjąć tak zredagowanego dokumentu Skólski, pisarz grodzki, i tyle tylko wciągnął do aktów, że posłowie, którzy się przed nim stawili, sprzeciwiają się zapadłemu prawu na mocy swoich instrukcyj wojewódzkich. Protestujących było kilkunastu, lecz tegoż samego dnia przystąpili do nich inni, tak, że do wieczora namnożyło się protestacyj poselskich 27 i jedna senatorska (Czetyrtyńskiego). Wrażenie wyzwojskanych manifestów odbiło się zaraz następnego dnia na sesyi sejmowej (5 maja). Pierwszy zabrał głos biskup Kossowski i w imieniu Deputacyi konstytucyjnej, której był prezesem, oświadczył, że Deputacya te tylko podpisem swoim może stwierdzać uchwały, które przeszły większością głosów, po odbytem wotowaniu; że zaś nie zachowano tych formalności przy nowej ustawie, przeto czuje się ona zmuszoną prosić Stanów o zwolnienie od podpisu. Deputacya nie czyni tego w chęci opierania się woli Stanów, ale tylko przez wierność zaprzysiężonemu urzędowi, z obowiązku sumienia. — Odpowiedział mu Linowski, że Sejm nie może zwalniać Deputacyi od podpisu, bo byto było jedno, co podać konstytucyę pod nieważność, ale przypomina biskupowi, że wraz z innymi przysięgał na konstytucyę w świątyni; już więc na nią się zgodził i śmiało podpisać ją może. Wszelako ta uwaga, jakkolwiek dotkliwa dla biskupa, nie usuwała formalnej przeszkody, chociaż poparło Linowskiego wiele głosów: *prosimy, prosimy*. — Zrozumiał sytuacyę Sapieha i szczęśliwym pomysłem, jak mu się to nieraz zdarzyło, dopomógł Izbie wyjść z trudności. Zaproponował, aby jak kilka głosów już się odezwało, tak cała Izba zaprosiła Deputacyę do podpisania ustawy rządowej. Marszałek zapytał o zgodę, oponentów nie było; trzykrotnie *zgoda*, jednomyślnie wyrzeczone, naprawiło nieformalność, którą za-

rzucić było można w uchwaleniu konstytucyi, dwoma dniami wprzód.

Odeszła Deputacya do pobocznej sali dla podpisania ustawy, i gdy się to stało, zaproponował jej imieniem Kossowski, aby corocznie obchodzona była pamiątka wielkiego dzieła, które stanie się zbawieniem ojczyzny, i aby na tę rocznicę wyznaczony był dzień św. Stanisława, męczennika i głównego patrona narodu, którego święto jest zarazem dniem imienin N. Pana. Z radosnym oklaskiem przyjęto jego wniosek, przyczem dodano w deklaracyi związanej z ustawą, że biskupi mają zawezwać duchowieństwo, aby zachęcało wszystek lud do dziękczynień Bogu: Sejm zaś, chcąc okazać wdzięczność swoją wszechmocnemu Rządcy narodów, postanowił na tę pamiątkę wybudować kościół *ex voto* Stanów, poświęcony Najwyższej Opatrzności.

Jeszcze nie upłynęły dwa dni od pamiętnej sesyi, a już się pokazało, jak dalece opinia stolicy przychylną była dokonanej reformie, i jak pod wpływem zrychliwej ludności przedzadyła się szeregi malkontentów. Oprócz Kassakowskiego, czterech oponentów przeszło w ciągu tej sesyi na stronę Sejmu: Nowojewski, Szydłowski, Szamocki, a nadto Korsak. Ten ostatni oświadczył, że nie mógł zgodzić się na projekt, bo instrukcya jego nakazywała mu przeciwieć się straży i sukcesyi. «Dziś, gdym dopełnił tego obowiązku (mówi on), jako mną nie upór, ale wola moich obywateli rządziła, oznajmiam, że widząc wszystkich przystępujących do jednomyślności, mam za rzecz świętą iść za tym przykładem, i nie rozumiem, żeby ktoś tak twarzą był w swym uporze, iżby się do tej jednności nie łączył, kiedy król jest z narodem, a naród z królem. Aby zaś podziękować N. Panu, że nas do tej szczęśliwej doprowadził mety, proszę, aby oba Stany przystąpiły do ucałowania ręki JKMości». I to się stało; i cała sesya zesza w zupełnej harmonii, a raczej powiedzieć trzeba, w upojeniu radości, której Sejm doznawał z przyjęcia konstytucyi. Umysły były tak zgodnie,

tak wyjątkowo nastrojone, że wszystkie projekta, jakie podawano, i roztropne były i jednomyślną uwieńczone zgodą. Pod koniec posiedzenia rzekł Seweryn Potocki: »Zrobiliśmy wiele, ale trzeba dotrzymać kroku pokazać sąsiadom i wszystkim, że cośmy zdziałali z zapałem, to utrzymać, tego bronić z największą stałością chcemy, to siłą i męstwem popierać będziemy. Trzeba N. Stany, abyście najskuteczniej myśleli o wojsku, które jedynie może utwierdzić rozpoczęte w dniu 3 maja dzieło. Dlatego proszę o zalecenie komisji wojskowej, aby arsenaty jak najrychlej i najdostateczniej zaopatrzone były«. Pisarz Rzewuski dodał dracie zalecenie dla teje komisji, aby ona wybrała z pomiędzy siebie i z armii biegłe osoby dla ulepszenia wojska i dla poprawy etatu, i aby swą pracę ukończoną jak najrychlej do decyzji Stanów przyniosła.

Oba projekta bez opozycji przyjęte. »Dziękujmy Bogu, pisze król, bo cud zrobił dla nas... Cała ta sesja i we wszystkim *unanimiter* postępowała, i właśnie jakoby pieczęć ostateczną położyła na naszym dziele«¹⁾.

¹⁾ *Listy do Bukatego 3 i 7 maja.*

V.

Prawo rządowe i jego ocenienie.

Ustawa rządowa, zaprzysiężona na sesji 3 maja przez króla i większość sejmową, a we dwa dni później jednomyślnie zatwierdzona, składa się z jedenastu artykułów. We wstępie prawodawca oświadcza, że poznawszy zadawnione polskiego rządu wady, i chcąc korzystać z pory, która dała sposobność Polakom do jego poprawy, ustanawia konstytucję i spodziewa się po niej, że ona ubezpieczy niepodległość zewnętrzzną i wewnętrzną wolność narodu i tem sobie zasłuży na wdzięczność spótczesnego i następnych pokoleń.

Religię katolicką ogłasza za panującą i pod karą apostazji zabrania przejścia na inne wyznanie; tym ostatnim zapewnia pokój w wierze i opiekę rządową. — Stan szlachecki ma pierwszeństwo w narodzie. Szlachta polska między sobą równa, równa jest też wszystkim stopniom szlacheckim, jakie za granicą istnieją. Podstawą jej praw jest wolność i bezpieczeństwo osobiste, oraz bezpieczeństwo własności gruntowej i ruchomej, bez względu na *iura regalia* lub tym podobne ograniczenia ze strony państwa. — Prawo o wolnych miastach z dnia 18 kwietnia, potwierdza się w całej rozciągłości. — Lud rolniczy będąc klasą najliczniejszą i głównym źródłem bogactwa narodowego, stanowi najdzielniejszą siłę kraju; przeto zarówno z obowiązku chrześcijańskiego, jak z własnego interesu, prawodawca przyjmuje go pod opiekę prawa i rządu w ten sposób, że jakiegokolwiekby odtąd umowy

między dziedzicami a włościanami były ułożone, takowe pod dozór rządowy podpadają, i wola jednej strony zmienić ich nie może. Każdy zaś, co by odtań do Polski chciał przybyć, czy ten, który z niej pierwszy wydal się, czy też ten, który po raz pierwszy przychodzi, może osiadać na wsi lub w mieście i swobodnie umowy zawierać.

Wszelka władza pochodzi z *woli narodu* i dzieli się na trzy władze: prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Prawodawczą tworzy sejm, złożony z dwóch Stanów: Izby poselskiej i Izby senatorskiej, w której król prezyduje. Izba poselska jest składem wszechwładztwa narodowego, świątynią prawodawstwa; w niej wszystkie projekta muszą być naprzód decydowane. Projekta do *praw ogólnych* uchwalone przez stan rycerski, przechodzą do senatu, które je przyjmie, albo do przyszłego sejmiku zawiesi; lecz jeżeli wówczas do Izby poselskiej znowu będą uchwalone, mają moc obowiązującą. Projekta do *praw szczególnych* decydowane być mają większością głosów w obu połączonych Izbach ¹⁾. Sejm zwyczajny czyli *prawodawczy* zbiera się co dwa lata; *gotowy* decydować ma jedynie w materyach, dla których go zwołano. Posłowie są reprezentantami nie ziem lub województw, ale całego narodu. *Liberum veto* i konfederacye na zawsze zniszone.

Najwyższa władza wykonawcza oddana jest królowi i jego radzie, która zowie się *Strażą praw*. Posłuszeństwo należy się jej zawsze od wszelkich magistratur; w jej ręku pozostawiona moc przynagrania nieposłusznych lub zaniebujących się urzędów. Nie wolno jej tłómaczyć praw, ani zawierać *definitive* żadnego układu z zagranicą.

Tron polski będzie elekcyjny przez rodzinę. »Doznane klęski bezkrólów, pamięć świetności ojczyzny za czasów

¹⁾ Do *pierwszych* należą: prawa konstytucyjne, cywilne, kryminalne, podatki wieczyste; do *drugich*: podatki doczesne, dług publiczny, budżet roczny, wydawanie wojny, zawieranie pokoju, przymierza i traktaty, nobilitacye itp.

familię ciągle panujących, wskazały roztropności naszej (mówi prawodawca) oddanie tronu polskiego prawem następstwa. Przyszła dynastia zaczyna się na osobie Fryderyka Augusta, elektora saskiego; gdyby zaś ten nie miał potomstwa płci męskiej, córka jego Marya Augusta będzie dziedziczką tronu, a jej mąż, za zgodą elektora i Stanów obrany, obejmie po śmierci Fryderyka Augusta dziedziczną koronę.

Osoba króla jest świętą, do niego należy prawo ukawiania, wyjąwszy zbrodnie stanu. On mianuje biskupów, senatorów, ministrów, a także komendantów wojska, w czasie wojny, jeśli sam dowodzić nie chce, lecz tych ostatnich odmienić musi na żądanie Stanów.

Straż składa się z prymasa, jako *głowy duchowieństwa polskiego*, i z pięciu ministrów: *policyi, pieczęci, wojny, skarbu i spraw zagranicznych*, mianowanych na dwa lata. Zasiada w niej także marszałek sejmowy, bez wdawania się w jej rezolucyę jedynie dla zwołania sejmiku *gotowego* w wypadkach przewidzianych, gdyby król zwołać takowego wzbrańał się. Jednym z takich wypadków są kolizyę między magistraturami, w których Sejm gotowy rozstrzyga. Zdanie króla na moc decydującą w Straży, ale musi być kontrasygnowane przez jednego z pięciu ministrów.

Ministrowie są odpowiedzialni przed sądem sejmowym. Dla wykonywania rozkazów Straży istnieją cztery komisye: *edukacyi, policyi, wojska i skarbu*, wybrane od Sejmu i przez które Straż daje rozkazy komisjom wojewódzkim: Minister zasiadający w Straży, nie może przydywać w żadnej komisyi.

W każdym województwie ma być sąd pierwszej instancyi, cywilny i kryminalny i dla właścicieli ziemskich, bez przerwy działający. Sędziowie są wybierani na sejmikach. — Jurydykcyja miejska, utrzymana według opisu prawa o miastach. Dla chłopów *wolnych* mają być w każdej prowincyi sądy referendarskie. Będzie ułożony nowy kodeks cywilny i kryminalny.

Art. IX i X określa regencję i edukację dzieci królewskich. Ostatni, poświęcony wojsku, podaje ogólne zasady i definicje: że naród winien jest bronić siebie, że wojsko jest siłą obronną, wyciągniętą z ogólnej siły narodu, że musi strzedz granic i pokoju w kraju, i tym końcem musi być *ciągle* pod posłuszeństwem władzy wykonawczej. Wreszcie deklaracja Stanów, dnia 5 maja przyjęta, wzywająca do modłów dziękczynnych i zapowiadająca wybudowanie kościoła *ex voto* pod tytułem Opatrzności, zamyka konstytucję.

Taką jest w głównych swych postanowieniach ta ustawa. Jeśli teraz przejść mamy do jej ocenienia, to musimy przyznać się do pewnego kłopotu. Nie łatwo jest Polakowi mówić o konstytucji 3 maja. Ale niemamy, że dziś po stu latach, historia powinna odzyskać swe prawa i dać głos trzętemu sądowi, choćby ten sąd miał zabołęć i wydać się nawet nieuszanowaniem wielbionej długo relikwii.

Cóż przyniosła narodowi konstytucja 3 maja? Bardzo wiele. Utworzyła rząd, którego od zniesienia Rady Nieustającej nie było, skupiony w ręku króla i ministrów przezeń mianowanych; wiązała naczelnie komisye dotąd od sejmku tylko zawisłe, w jedność, oddając je pod rozkazy króla i Straży; znosiła *liberum veto* i konfederacye; zapobiegała porywczosci uchwał sejmowych przez sankcyę senatu; wyrzekała się wybieralności królów, tej, jak mniemano, najprzedszej perły wolności polskich. Jeśli do tego dodamy szlachetne przyznanie się do dawnych błędów, jeśli przypomnimy, że przyjęcie i ogłoszenie konstytucji nie kosztowało ani jednej kropli krwi, ani jednej łzy, to zrozumiemy szacunek, który ją otoczył w Europie. Państwo rozstrojone więcej niż stuletnią anarchią, nie umiające rządzić sobą, ani siebie bronić, okazywało się

zdolnem do poprawy, zdolnem stać o swoich siłach, byleby mu nie przeszkadzali sąsiedzi¹⁾.

Te są jej strony dodatnie, lecz nie brak i ujemnych. uderza w niej nadewszystko obawa i nieśmiałość, ilekroć chce postawić choćby najprostsze zasady dobrego rządu. W tem wszystkim co dotyczy króla i władzy, prawodawca czuje potrzebę tłumaczyć się i uniewinniać, jakby nie prawo, ale projekt pisał; albo wikła się w swych postanowieniach i co jedną ręką kreślił, to drugą zdaje się zacierać; albo wreszcie tak myśl swą wyraża, jakby nie chciał być odrazu i od wszystkich zrozumianym. Natomiast ilekroć mówi o władzy narodu, o stanie rycerskim i o Izbie poselskiej, grzeszy umyślną, rzec można, przesadą i napuszystością. Obaczmy to lepiej na kilku przykładach.

Król jako najwyższy ustaw wykonawca, powinien, zdaje się, mieć głos przeważny w sejmie, bo jakżeż prawa ma wykonywać ten, który nie wywiera wpływu na ich uchwalenie? Było tak zawsze w myśli narodu, bo nawet w r. 1768 wyraźnie powiedziano: »Moc prawodawcza dla Rzpłtej, w trzech stanach, to jest królewskim, senatorskim i rycerskim, dotąd trwająca, niezmienną na zawsze zostawać powinna; i tej mocy jeden stan bez dwóch drugich, ani dwa bez trzeciego przyswłaszczać sobie ani używać nie będą mogący.« Konstytucja 3 maja inaczej orzeka; władzę prawodawczą oddaje dwom

¹⁾ Ustęp ten widocznie chciał jeszcze autor rozwinąć i uzupełnić; w rękopisie bowiem zapisane są ołówkiem na marginesach następujące dodatki:

»był więc wielki postęp, i trzeba ba...« (dalej parę słów zupełnie nieczytelnych) »końcem kodów wprowadzenie zasady dziedziczności, byloby zaszczerpiło w kraju potrzebę monarchii dziedzicznej...«

oczywiście są to myśli zapisane dla pamięci, które autor chciał w tem ocenieniu ustawy 3 maja uwidocznić i rozwinąć. (P. R.).

stanom: rycerskiemu na pierwszym miejscu, senatorskiemu na drugim; o stanie królewskim nie wzmiankuje. Ale jest przepis, który to milczenie nagradza. Senat ma prawo zawieszać uchwały poselskie, a wszystkich senatorów król mianuje. I tak, czego jeden artykuł rządowi odmawia, to drugi przywraca mu nieznacznie. Rzecz szczególną, że pomimo tej sankcji, którą Senat daje uchwałam Izby poselskiej, tylko ta ostatnia nazwana jest *świątynią prawodawstwa i wszechwładztwa narodowego reprezentantem*!...

Krół ma dowództwo nad armią podczas wojny, tak zawsze w Polsce bywało, lecz ustawa milczy o jego zwierzchności w czasie pokoju (art. VII). Dlaczego? — bo król mając wojsko w rękę, mógłby sięgnąć po *absolutum dominium*! Więc jakże armia ma być niezależna od rządu? Bynajmniej, znajdzie się to w innym artykule, tylko trzeba go uważnie przeczytać. Art. XI powiada: «wojsko powinno *ciągle* zostać pod posłuszeństwem władzy wykonawczej, bo inaczej nie dopełniłoby swego obowiązku.» To jedno słówko *ciągle*, jakby mimochodem wsunięte, rozstrzyga o rzeczy.

Władza sądownicza oddzielona jest od sejmu i od króla; i z całego brzmienia przepisów, które się do niej odnoszą, wnieśćby można, że żadna z władz naczelnych nie będzie miała prawa mieszać się do wymiaru sprawiedliwości. I słusznie, boć przecież hetman Rzewuski ostrzegał, że byleby król miał dozór nad trybunałami, to on tak wszystkich w prawo uwikła i w sądach przemoże, że wszystkich mieć będzie pod swoim biczem. Za czasów Rady Nieustającej patronowie i plenipotenci zagłuszyli kraj cały swojemi skargami na departament sprawiedliwości, za to, że on pewnych praktyk wykrętnych, ani niedbalstwa sędziów nie chciał cierpieć w trybunałach. Dlatego też konstytucja 3 maja nie ustanawia osobnej komisji sprawiedliwości, ale w art. VII powiedziano jest, że władza wykonawcza będzie miała prawo przynaglać *wszystkie* magistratury, które się w swej powinności zaniedbują; a takim cenzorem magistratur sądowych będzie

oczywiście minister *pieczęci*, któremu ustawa innego obowiązku w Straży nie naznacza.

Wedle konstytucji, tylko władza prawodawcza decyduje o wojnie i pokoju, bo tego wymaga wszechwładztwo sejmowe. Ale i o tem każdy wie, że to w praktyce niepodobne, że wojna czy pokój jest sprawą, która przedewszystkiem rządu dotyczy. Więc i na to znajdzie się lekarstwo w ustępie późniejszym, który jakby dla objaśnienia dodaje, że władza wykonawcza nie ma prawa wydawać wojny, ani zawierać pokoju *definitive*; może tylko *czasowo* potrzeby kraju załatwiać, z których zdać powinna sprawę najbliższemu sejmowi.

W takito sposób, raz przemilczeniem, drugi raz niejasnym wyrażeniem, albo słówkiem zgrzecznie wstawionem, autorowie konstytucji 3 maja ratowali się przed oczami ostrowidzów, którzy ich roboty śledzili, i musieli ukrywać staranie to trochę dobrego, które do ustawy zamierzali wprowadzić. Wszelako nie wszystko złe dało się naprawić, może też i nie chciano naprawiać odrazu; dość, że niejedno dawne złe pozostało nietkniętem. Oto znpwu kilka przykładów:

W Straży zasiada marszałek sejmowy, lecz w niej głosu nie zabiera. Więc pocóż tam jest? Aby kontrolować króla i Straż; tak każe zasada republikańska, która nie pozwala nigdy zaufać naczelnikowi państwa. Marszałek ma prawo, nawet wbrew woli króla, zwołać Sejm gotowy, w razie kolizji, któreby się zdarzyć mogły między władzami wykonawczymi. Więc nie król, najwyższy praw wykonawca, rozstrzyga te spory? Nie, już drugi zwierzchnik; ten wprowadzić nie robi, ale ma dosyć siły, aby przeszkadzać. A takie kolizye, przez ustawę przewidziane, zdarzać się mogą dosyć często, nawet bez złej woli marszałka. Bo uważmy, że Straż sama nic nie wykonywa, tylko daje zlecenia czterem wielkim komisjom. W tych komisjach prezyduje inny minister, nie ten co zasiada w Straży; przeto kiedy jeden kanclerz albo podskarbi będzie członkiem Straży, drugi dygnitarz tej samej

albo nawet wyższej rangi, ma w komisji spełniać jego wolę. Nadto, nie król mianuje członków komisji, Sejm ich wybiera i Sejm tylko odwołać może. Otóż, jeżeli minister prezydujący w komisji nie będzie podzielał zdania swego kolegi ze Straży, jeżeli komisje odmówią Straży posłuszeństwa lub niedbale spełniać będą swe czynności, jak na to poradzić? Trzeba zwołać Sejm gotowy; a tymczasem, zanim się zbierze, zanim wyda uchwałę, niech interesa służbowe czekają!... Jeszcze gorzej z komisjami wojewódzkimi, na których porządek i bezpieczeństwo prowincji polega. Niedosć, że król ich nie mianuje, nie może on nawet znosić się z nimi bezpośrednio; rozkazy mogą ich dochodzić tylko od komisji naczelnich. Co tu pola do mitręgi, do szykan, do złej woli! Jak kierować machiną administracyjną, której urzędników naczelnik państwa nie ma prawa odwołać, ani nawet w swem urzędowaniu zawiesić!... Prawodawca przepisuje, że konstytucja będzie mogła być poprawiana co 25 lat. Nam się zdaje, iż ze służbą administracyjną, jak ją urządził, państwo nie mogłoby czekać tak długo na tę poprawę.

Najsmutniejszym w konstytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nie prawie nie uczyniła. Chłopom *wolnym* przyznała sądy referendarskie, jeden na każdą prowincję. Takich chłopów była zaledwo szóstą część; rzadki między nimi trudnił się rolą¹⁾. Ogromną większość włościaństwa, sześć milionów przeszło, pozostawiono w dawnym, wiekowem opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie do tego, miliony ludzi cierpieć będą, w wielu prowincjach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo,

¹⁾ Byli to tak zwani *bartnicy* albo *rudnicy*; oprócz nich mała garstka osad niemieckich *Olendów*. Konstytucja nie wspomina o sądach referendarskich dla chłopów z królewskiej i ekonomij, które dawniej istniały. Jaka przyczyna tego opuszczenia? Być może, że takim ograniczeniem władzy posesora nad chłopami nie chcieli utrudniać sprzedaży starostw, o której już wówczas zamysłano.

które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje dawne swe błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą samaż konstytucja 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą! Rzeczy można, że szlachta polska ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie! Nie mogło to przynieść błogostawieństwa Bożego tej sprawie...

A dlaczego tak się stało? Nie można wątpić, że twórcy ustawy 3 maja, Stanisław August, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Małachowski, jak miastom, tak i chłopom byli szczerze życzliwi. Dali tego dowody w mowach sejmowych, w pismach i czynach, ale widzieli przytem, że dla właścicieli ziemskich jestto sprawa najdrażliwsza. Szlachcic zazdrosny był o swe prawa zwierzchnicze; nie przypuszczał, aby ktobądź w Rzpltej miał prawo wglądać w jego stosunek z poddanym, a pospolicie przyłączyła do tej zazdrości obawa zmniejszenia się dochodów, utraty wielu korzyści, które tylko przy nieograniczonej zależności poddanego utrzymać się dały. Tę troskliwość obywateli o zachowanie praw pańszczyźnianych zapisano w r. 1768: «*Chłość dominii et proprietatis stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi i nad ich poddanymi, nigdy odejmowaną ani zmniejszoną być nie ma.*» Podczas narad sejmikowych nad kodeksem Zamoyskiego dawały się powszechnie słyszeć głosy, że waryatem tego trzeba było ogłosić, ktoby chciał u siebie kasować pańszczyznę. Rzadki to, może nie bywały w historii wypadek, aby jedna klasa wyrzekała się swego panowania nad drugą, skoro do tego nie była zmuszoną; nawet interwencja rządowa nie zawsze w tem skutkowałą, w krajach, gdzie rządy bez porównania były od naszego silniejsze. Sejm węgierski odmówił swego udziału w proponowanym od Maryi Teresy uregulowaniu stosunku między chłopem a dziedzicem; podobnie i Fryderyk II, chociaż u siebie niczem niezwiązany, nie mógł skasować pańszczyzny; powstrzymał go opór szlachty. Tylko Zgromadzenie Narodowe francuskie jednym zamachem znie-

sto z chłopą i z jego ziemi wszelką zawistość od pana. Stało się to gwałtownie z krzywdą większych właścicieli, zrujnowało ich materyalnie, dobiło politycznie, ale stać się mogło, bo już wtedy, nie król ani szlachta, ale mieszczenie rządili. U nas przeciwnie, szlachta rządziła samowładnie, a ten monarcha aż do końca swego panowania, z małemi wyjątkami, twarzym był dla chłopą; żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miał z czego opędzić kosztów przemiany w stosunkach rolniczych, i potrzeby takich przemian nie uznawał wcale. Przypomnijmy, co hetman Rzewuski uważał za najwyższe dla szlachcica pogębienie: oto, że chłop jego własny będzie mógł zapozwać go przed sąd! Nie on jeden był tego zdania, owszem takie uczucia były powszechne, nie trudno je spotkać u ludzi z innej strony roztropanych i szanownych. I gdyby redaktorowie ustawy nie byli poprzestali na tej teoretycznej deklaracji o należytym dla rolniczego ludu względności, gdyby wdali się w jakieś praktyczne ograniczenie praw dziedzica, gdyby na przykład, nie znosząc pańszczyzny przypomnieli tylko właścicielom ziemskim dawne inwentarze, o których chłopci dobrze pamiętali, choć wyszły z użycia, to można twierdzić, że ich dzieło byłoby znalazło nierównie więcej przeciwników, niż się ich w pierwszej chwili zjawilo, i że by je zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską. Nie śmieli przeto zamieszczać w ustawie nic wyraźnie obowiązującego; rzucili kilka pięknych, chrześcijańskich myśli, które mogły uschnąć na niwie szlacheckiej, ale mogły i przyjąć się, i wydać plon, i stać się podstawą do sprawiedliwszego urządzenia, skoroby okoliczności pozwoliły. Wiadomo, że w epoce Stanisława Augusta liczono kilkunastu bogatszych dziedziców, którzy swe prawa nad włóścianami dobrowolnie ścieśnili; inni byliby poszli za ich przykładem po ogłoszonej konstytucji, choć bez wątpienia nie wszyscy. Trzeba przypuścić, że twórcy ustawy dopiero od władzy królów dziedzicznych spodziewali się zapa-

twienia tej kwestyi, jak tylu innych reform politycznych i społecznych, do których początek dany był w konstytucji.

Wszystko zważywszy, wyjdzie podobno na to, co Solon powiedział: «Jeśli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, Ateńczycy, czemu nie możecie znieść doskonalszych?» Węc i u nas, nie Solona trzeba obwiniać, że ustawa z tylu miar była wadliwa, owszem, uznać należy, tę roztropność, z jaką zwolna przycuzać chciał naród niesforny i zgnusniały do lepszego porządku. Ale widząc to i oceniając, jakże znów zrozumieć tak wielką śmiałość twórców konstytucji w zaprowadzeniu sukcesji tronu? Że ta reforma była pożądana, że z czasem musiała stać się konieczną, kóż temu dziś przeczyć? Lecz tyleż razy ludzie myślący z owej epoki przestrzegali, że nie wszystko złe, co się przez wieki zważyło, da się uprzatnąć odrazu, że jeden sejm wszystkiego nie zrobi; i nie trzeba, aby miał do tego pretexts; z pośpiechu najgorsze będą skutki. Jeden z twórców konstytucji upominał, że wiek XVIII przystoi nam zakończyć w skromności, unikając gwałtownych wstrząśnień i wszelkiego zuchwałości cienia¹⁾. Jakże to się stało, że o tak zbawiennych przestrożkach zapomniano w chwili decydującej?

Ogłaszając dziedziczność tronu, stawalo się przed pytaniem: 1) Czy naród jej chce, i to tak mocno, żeby gotów był w razie potrzeby bronić jej orężem; 2) czy dynastia zapraszana przez Polaków, przyjmie ich ofiarę; 3) czy sąsiedzi zgodzą się na tę odmianę, albo przynajmniej czy nie wznieca takich przeszkód, iż te uczynią ją niepodobną? Na wszystkie te pytania odpowiedź musi wypaść przecząco. Wola kraju nie mogła być wątpliwą; województwa większością pięćdziesięciu instrukcyj przeciw pięciom, oświadczyły się za następ-

¹⁾ *Myśli polityczne dla Polski. — Listy do Małachowskiego* tom I.

stwem tronu w osobie elektora, a przeciw sukcesyi; nadto, nie było tajem nikomu, jak zaciętą opozycję budziła ona w niektórych ziemiach, a zwłaszcza u niektórych wojewódzkich potentatów. Dalej, elektor nie dał nigdy wyraźnego przyrzeczenia, że przyjmie następstwo tronu, kładł za warunek przyzwolenie sąsiadów; znając jego ostrożność, tem mniej należało liczyć na jego zgodę, gdy rzecz szła o sukcesję. W ostatniej rozmowie ze starostą Małachowskim (koniec kwietnia), to tylko wyraził życzenie, aby Polska jak najszybciej ustaliła swoją formę rządu. Nakoniec, o usposobieniu Rosyi w tej sprawie, podobnie jak Prus, zbyt czuła wspominać; oba mocarstwa znały to dobrze, że Polska z królem dziedzicznym na czele, łatwo przyjść może do takiej potęgi, iż nie tylko przewagi obcej cierpieć u siebie nie będzie, ale zechce i może potrafi odzyskać utracone prowincje.

Brakowało tedy głównych warunków do urzeczywistnienia planu. Ale mówiono sobie i minister saski Guttschmidt tę opinię także objawił, że byleby jedno sąsiednie mocarstwo silnie zainteresowało się do sukcesyi, rzecz udać się może; i na tej to nadziei oparto całe przedsięwzięcie. Wiadomy jest nam plan marszałka Potockiego: ożenić księcia Ludwika pruskiego z córką elektora, dziedzica korony polskiej. W ten sposób i województwom stanie się zadość w pewnej mierze, od chwili, gdy elektor ma zasiąść na tronie, i Saksonię się zyszcze i upewni się pomoc Prus, jako potęgi, która najwięcej na tej odmianie zarobi. Jakkolwiek ta kombinacja oddalała na zawsze pragnienie Stanisława Augusta, by jeden z jego synowców został kiedyś królem, dał się on przecież do niej nakłonić dla miłości kraju; wszelako pojmując jasno, jak trudnym i ryzykownym jest ten zamiar, tyle przynajmniej chciał mieć zapewnienia, że elektor i król pruski projekt przyjmują i że ten ostatni poprze go z całą siłą. W tym celu zażądano od Potockiego, iżby jechał do Drezna i Berlina. Potocki odmówił; z jego odmową cała kombinacja powinna była upaść. Tymczasem stało się przeciwnie, kombi-

nacja nie upadła, tylko Stanisław August odstąpił od swego żądania; zamiast jasnego porozumienia się z Prusami i Saksonią, poprzestał na nadziei, że do tego porozumienia przyjść może, że przyjdzie później! Nie po raz pierwszy zdarzało się to w jego życiu; wszak rokiem wprzód poddał się przymierzu pruskiemu, także dla nadziei!... I w ten sposób, bez przyzwolenia Fryderyka Augusta, ogłoszono go dziedzicem polskiej korony, ogłoszono w ustawie, która urzędowała państwo na nowo i jego odrodzenia miała się stać fundamentem. Trudno to dziś zrozumieć, jak wówczas nikt nie rozumiał nikt w pierwszej chwili nie przypuszczał, aby naród mógł wiązać się nieodwołalnie z obcym księciem, który nawzajem do niczego się nie wiązał, i aby swoje imię, swoją godność i przyszłe swoje losy zdawał na jego łaskę!... Dobrze, że w ten sam sposób nie wyznaczono męża dla Infantki. Wstrzymał tu zapewne wzgląd na elektora, bez którego wiedzy nie wypadało rozrządzać ręką córki, lecz być może, iż wstrzymały także inne względy. Infantka z koroną w posagu mogła być przynętą dla niejednego z książąt obcych, może i swoich, i o tyle zaskarbić ich przychyłność dla konstytucji.

Cała ta budowa miała przeciw sobie niechęć ogromnej większości województw, niedecyzję elektora, potężny opór Rosyi, sprzeczne interesa Prus, a opierała się tylko, jak widzimy, na nadziejach, na przypuszczeniach, że hazard był konieczny, że innego wyjścia, innego środka dla ubezpieczenia ojczyzny nie było? Nie sądzimy. Bez wątpienia, ciężkiem niebezpieczeństwem dla kraju mogła stać się śmierć Stanisława Augusta, ale już zaradzono wyborem następcy, zatwierdzonym jednomyślnie przez wszystkie województwa, z wyjątkiem Wołynia. Z takiego rezultatu byłby się cieszył nie jeden z dawnych królów polskich, w dużo pomyślniejszych dla

Rzpltej czasach. Fryderyk August używał w narodzie szerokiej popularności; przeciw jego elekcyi nie pojawiła się żadna protestacya i słuszenie się należało, że byłby objął tron spokojnie, bez zamieszania i rozdwojenia kraju. To jedno przynosiło wielką wygraną. Prawdą jest, z zagranicy groziły ciężkie mimo to trudności. Imperatorowa mogła odwołać się do praw kardynalnych, zawarowanych traktatem, które nie dozwalały elekcyi za życia panującego króla i wykluczały obcego kandydata. Ani wątpić że gdyby miała czas ku temu, nie omieszczałaby użyć swych praw. Ale obawa, by księżę pruski nie opanował tronu polskiego, zaważyła w jej radach. Była zdecydowaną takiego elekta wygnać z Polski z bronią w rękę; w każdym jednak razie wołałaby, aby do tej ostateczności nie przychodziło. To też, kiedy po sejmikach listopadowych, Kaunitz insynuował w Petersburgu, iżby dwory cesarskie wyraziły elektorowi swe zadowolenie z powołania go na tron polski, Katarzyna pochwyciła skwapliwie tę myśl i kazała postowi swemu w Dreźnie złożyć w tym duchu deklarację, razem z ambasadorem austriackim¹⁾. Na elektora, jako na dziedzicznego pana Polski, nie zgodziłaby się z pewnością nigdy, ale była gotową — z konieczności — uznać jego elekcyę. Jeszcze mniej przeszkód należało się obawiać ze strony dworu berlińskiego. Dla króla pruskiego elektor dogodnym był kandydatem. Dawał on mu pewność, że mniej od Piasta będzie dla Rosyi uległym; a że z nią przeciw Prusom elektor nie zwiąże się nigdy, na to służyć mogła za rękojmnię przyległa Saksonia.

Z tego, co powiedziane, wypływa, że w wyborze Fryderyka Augusta i wola narodu i opinia dwóch najważniejszych sąsiadów schodziła się szczęśliwie. Czy pomimo to dałyby się ominąć wszystkie trudności, czy mianowicie stosunek z Rosyą mógł być jeszcze naprawionym, któż to dziś odgad-

¹⁾ Cfr. *Sejm*, §. 171.

nie? To tylko zdaje się być pewnem, że konstytucya 3 maja lepiej byłaby odpowiedziała sytuacji, zapisując nie sukcesyę tronu, ale proste następstwo. Z królem, chociażby elekcyjnym do czasu, Polska miałaby przed sobą 20 do 30 lat ubezpieczonej egzystencyi, a w tym peryodzie niejedno ziarno rzuczone na sejmie byłoby dojrzało, niejedna z reform dopiero zaczętych byłaby skończona, a naostatek niejedna przeszkoda byłaby ustąpiła ze świata. »Przetrwajmy, mawiał Chreptowicz, z jej śmiercią wiele rzeczy się odmieni«. Że tak się nie stało — tym razem nie zawiniли Ateńczycy; winien był Solon, który prawo doskonałe zbyt wczesnie napisał.

* * *

Nim zakończymy ten pogląd krytyczny, musimy wziąć jeszcze pod uwagę sposób, w jaki ustawa 3 maja przeprowadzona była w sejmie. W mowach i w pismach opozycyi i wdepszach obcych ministrów, oskarżano większość sejmową, że projekt swój wniosła z pominięciem form obowiązujących, z wywróceniem porządku sejmowania, z pogwałceniem praw kardynalnych, pół rokiem wprzódby jednomyślnie uchwalonych, jednym słowem, że zrobiono rzecz nielegalną, prawdziwy zamach stanu. Spierać się o to nie będziemy. Zamachy stanu wyjątkowo bywają tak konieczne, jak burze o skwarnej porze. *La légalité nous tue*, mawiano we Francyi w naszym wieku. Przepisy prawne, obwarowania konstytucyjne, sprawiają niekiedy atmosferę tak duszącą, że w niej życie ustaje i nadchodzi jakaś sennność chorobliwa, a wtedy nawałnica, choćby z piorunami, witana bywa jakby dobrodziejstwem; wszystko zależy od tego, jaka po burzy nastanie pogoda. Sejm przez trzy lata zagrzął w formułkach i gadulstwie, i nie było żadnej nadziei, przy zwykłym zaprzędu, wyciągnąć go na lepszą drogę. Zamach stanu był nieodzowny, a radość, z jaką dość powszechnie go przyjęto, dowodzi, że większość sejmowa, pomijając formy prawne, nie zgrzeszyła

tym razem przeciw woli narodu. I owszem, uznać trzeba, tak dobrze zręczność i przezorność, jak ludzkość i umiarkowanie, z którymi rzecz była przeprowadzona. Gdzieindziej przy takich zamachach nie obywa się bez krwi rozlewu, napełniają się więzienia i spadają głowy z karku; u nas jednej szyby nie wybito nikomu.

Ważniejszym jest zarzut, który czynią cudzoziemscy z owego czasu posłowie, jak Essen i Hailes, i dzisiejsi historycy rosyjscy i niemieccy, jak Smitt, Sołowiew i Hermann, że depesze polskich ministrów, na których deputacya spraw zagranicznych oparła swą relację, a Sejm swoją uchwałę, były sfałszowane.

(Przepisane z ołówka).

Moglibyśmy nawzajem uczynić im zarzut, że wnoszą oskarzenie bez podstawy, bo depesz tych ministrów nie czytali i porównać ich z relacją nie mogli

(Na tem urywa się rękopis X. Kalinki. Dowodzenie jego przeciw mniemanemu sfałszowaniu depesz miało się opierać na następującym argumencie: oryginałów rzeczonych depesz nie znał wprawdzie i on, ale znał ich streszczenie, przez kancelaryę królewską robione i w papierach króla zachowane. To zaś zgadza się zupełnie z relacją Deputacyi do spraw zagranicznych. Dokumenta te, sądzimy, ogłoszone będą w zbiorowym wydaniu dzieł X. Kalinki, na końcu *Sejmu Czteroletniego*, jako materiały, na których miał się opierać jego ciąg dalszy. Rozdział niniejszy, oprócz odparcia powyższych zarzutów, miał obejmować porównanie konstytucyi 3 maja z konstytucją francuską roku 1789).

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Sukcesya jako podstawa nowej formy rządu. - X. Scipion Piattoli	5
II. Tajemne przygotowania	14
III. W przededniu zamachu	17
IV. Zamach stanu. Posiedzenie dnia 3 i 5 maja	25
V. Prawo rządowe i jego ocenienie	45
— Przepisane z ołówka	60